



3
władza na
służbie czy
służba
u władzy



4
polemiki



raport z walki
o Łomżę



12
fan-club

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

37

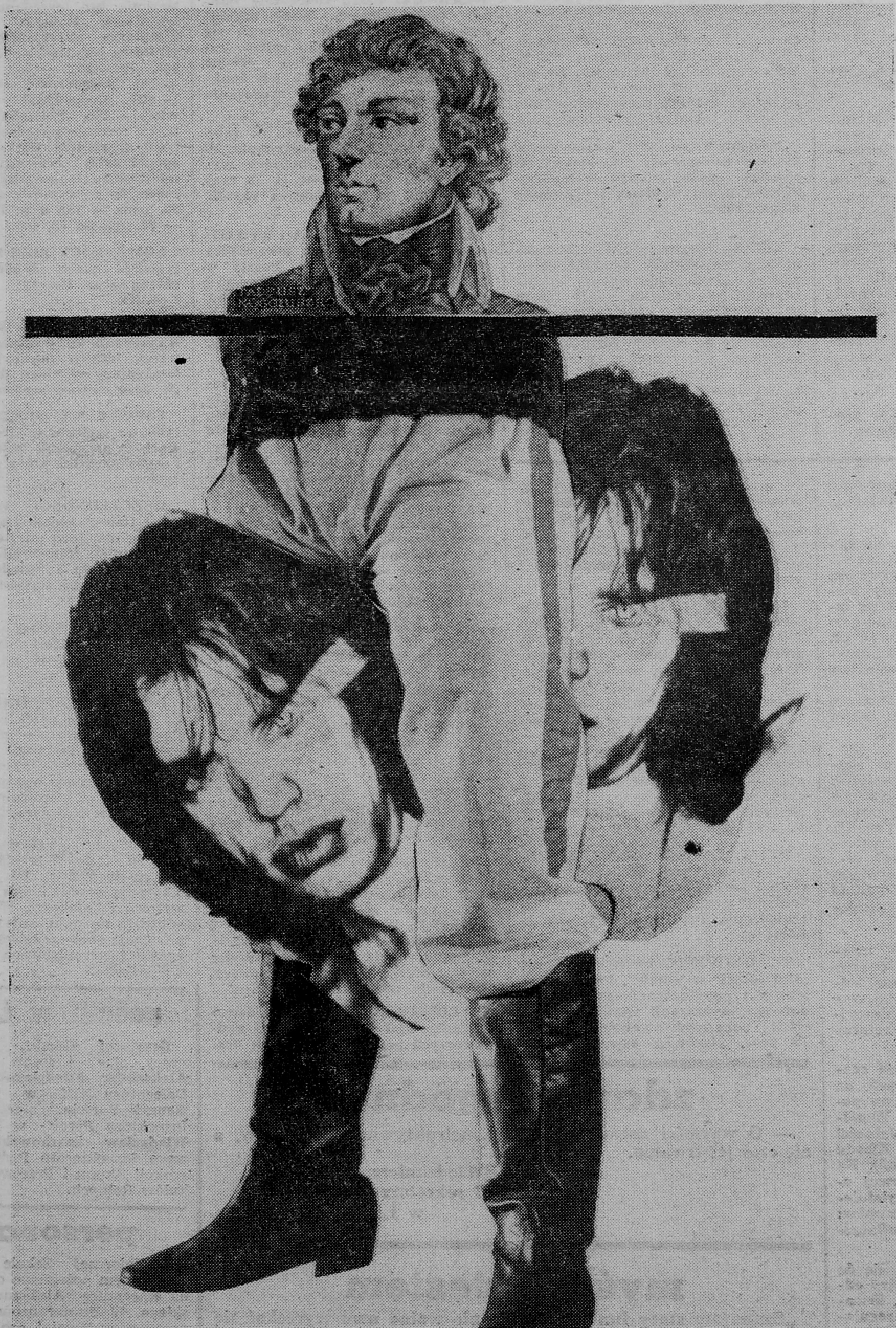
(152)

KONTAKTY

11 IX 83

cena

10 zł



JAROCIN 88

BUNT

KONTROLOWANY

ADAM JERZY SOCHA

Pociągnęło mnie jak wilka do lasu, czyli do Jarocina 20-tysięcznego miasta w woj. kaliskim, gdzie przez siedem sierpniowych dni, od rana do nocy, ponad 20 000 młodych ludzi z całego kraju miało żyć rockiem – muzyką buntu.

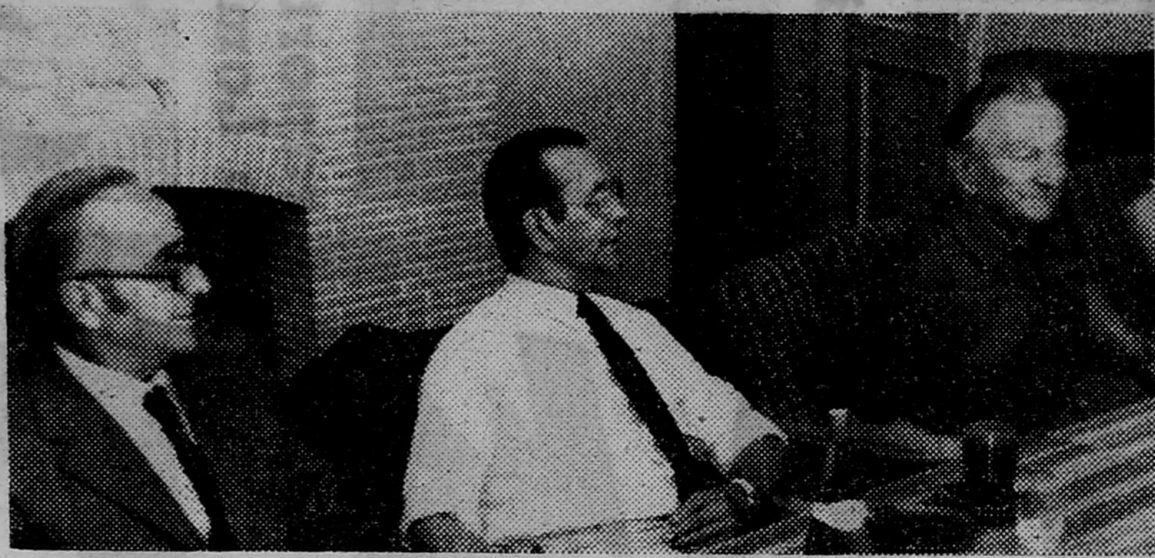
CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

NA STR. 6

BOJĘ
SIĘ
BEZSIŁNOŚCI

Fot. GABOR LÖRINCZY

W NASTĘPNYM NUMERZE: jeszcze o młodzieży, czyli ciąg dalszy „Buntu kontrolowanego” • wśród nas — „A teściowej na próg nie wpuszczę” • wartości mojego życia • fan-club • próba ciśnienia • wiedza tajemna • ordynat Michorowski w sidiach uczuć.



Na zaproszenie Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych przebywała w Łomżyńskim delegacja Centralnego Zjednoczenia Samopomocy Chłopskiej z okręgu Suhl w NRD. Goście odwiedzili również „Kontakty” oraz... Muzeum Niesamowitości, Demonów i Straszdeł. Udzielili także krótkiego wywiadu.

„Kontakty”: — Na Ziemi Łomżyńskiej goszczą Panowie po raz pierwszy. Pierwsze spojrzenie jest najbardziej obiektywne, surowe. Co Panów razi w naszym województwie, a co byście Panowie chcieli przenieść do swojego kraju?

KURT RUNCHIELD, I sekretarz VdgB: — Przede wszystkim cieszymy się z tego, że możemy przyjechać do państwa przyjaciół, wspólnie z nami budującego socjalizm. Zwiedziliśmy wiele ciekawych obiektów gospodarczych i dyskutowaliśmy z przedstawicielami załóg o ich problemach. Muszę przyznać, że w przeciągu dwóch lat udało nam się rozwiązać wiele trudnych kwestii społeczno-gospodarczych i politycznych. Rolnictwo nasze jest zupełnie inne niż polskie. Nasze lano zbóż są obszerniejsze. Tu przecinają je miedze. Jest to inny model gospodarki i stąd inna, różna od naszej, jej struktura.

„Kontakty”: — Rozmawiamy w przededniu 44 rocznicy napaści Niemiec hi-

lerowskich na Polskę. Jakie refleksje, związane z tym wydarzeniem, towarzyszą Panom, niemieckim komunistom i obywatelom pierwszego w historii państwa niemieckiego, prowadzącego politykę pokoju w stosunku do swoich wschodnich sąsiadów?

K.R.: — Jesteśmy w pełni świadomi, ile hitlerowcy wyrządzili Polsce szkód duchowych i materialnych, ile przestępstw dopuścili się. Odczuwamy ucisk w sercu przy każdej rozmowie ze starszymi Polakami, którzy przeżyli tę okropną wojnę. Winniśmy czynić wszystko, by się to nigdy już nie powtórzyło. Można to osiągnąć tylko przez umacnianie przyjaźni i ciągle jej wzbogacanie.

„Kontakty”: — Czy Zjednoczenie Związku Samopomocy Chłopskiej ma podobne zadanie jak nasz Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych?

K.R.: — Niezupełnie. Wasza organizacja ma szerszy wachlarz obowiązków. Podejmuje sprawy społeczne, pełni rolę związku. VdgB zrzesza przede wszystkim spółdzielców, dba o zaopatrzenie pionu spożywczego, włącza się do rozwoju form kultury narodowej i fizycznej w swoim środowisku. Dlatego podzielimy poglądy, iż współpraca między obu organizacjami przyniesie może dużo obopólnych korzyści: rolnikom z Łomżyńskiego i spółdzielcom z Suhl.

ich przebieg. Są one najbardziej zaawansowane w Grajewie i Rajgrodzie. PRON patronuje obchodom rocznicy wybuchu II wojny światowej. Po antywojennej manifestacji w Jeziorcu, podobna odbyła się 1 września w Kolnie.

PREZYDIUM WK ZSL ustaliło terminarz przygotowań do IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów. W gminach — dyskusje. Tematy: w Rajgrodzie — stan opieki zdrowotnej społeczeństwa miasta i gminy, w Grajewie — warunki socjalne w zakładach pracy i przebieg tegorocznej akcji żniwnej, w Czyżewie — sytuacja w rolnictwie na początku nowego roku gospodarczego, w Piątnicy — realizacja uchwał dotyczących produkcji zwierzęcej w gminie oraz perspektywy jej rozwoju do 1985 roku.

DZIAŁALNOŚĆ ŁOMŻYŃSKIEGO Towarzystwa Naukowego im. Wagów — kontynuatora łomżyńskich tradycji naukowych była tematem posiedzenia Prezydium WK SD w Łomży.

TRADYCYJNIE rozpoczynają się „Dni ZSMP w szkole”, których celem jest popularyzacja programu i dorobku organizacji wśród uczniów szkół ponadpodstawowych. Około 70 proc. placówek oświatowo-wy-

chowawczych województwa posiada swoje koła ZSMP.

PLENUM ZW ZMW rozpoczęło kampanię sprawozdawczo-wyborczą przed krajowym zjazdem organizacyj. We wrześniu w planie pracy Związku — spotkania z przewodniczącymi szkolnych kół ZMW, które skupiają około 1000 członków.

W TYM ROKU do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wpłynęło 18 skarg na organizację pracy tego resortu. Dotyczyły one niewłaściwej zdaniem klientów sprzedaży towarów reglamentowanych (dywanów, pralek, lodówek itp.).

RADA 100-OSOBOWEJ organizacji związkowej przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Łomży ustaliła program zadań na najbliższy okres.

DWA MIESIĄCE — 41 osób ukaranych w trybie przyspieszonym (18 za prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwym, 22 — za zakłócanie spokoju i porządku publicznego pod wpływem alkoholu oraz 1 na mocy ustawy antyalkoholowej) przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży.

ZAKOŃCZYŁY się zebrania przedstawicieli banków spółdzielczych w poszczególnych gminach, na których wybrano 59 delegatów na Wojewódzki Zjazd Delegatów Banków Spółdzielczych. Zjazd, organizowany co cztery lata, odbędzie się w listopadzie br. Jego celem jest ocena działalności BGZ-u i BS-ów w ostatnim okresie oraz ich funkcjonowanie w I etapie wdrażania reformy gospodarczej.

PALI SIĘ! W tak suchym roku strażacy mają pełne ręce roboty. W ciągu trzech letnich miesięcy wyjeżdżali do 121 pożarów tj. 28 razy więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

LUDZIE LISTY PISZĄ i wysyłają paczki. W sierpniu br. pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Łomży prz. jeli, wydali i doręczyli około 3100 telegramów, 42 000 listów poleconych, 183 000 zwykłych oraz 6100 paczek. Typowy dzień tranzytowy: 1200 paczek, 8000 listów poleconych, 25 000 zwykłych.

TRAGICZNIE zapisał się okres wakacji w statystykach Wydziału Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży. Od czerwca do sierpnia br. — 83 wypadki, w których zginęło 14 osób, 125 zostało rannych, 80 pojazdów uszkodzonych, 56 kolizji. Najczęstsze przyczyny: nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu — 14, nadmierna prędkość — 8, prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu — 10, niesforni piesi — 12. Feralne dni to soboty, niedziele i poniedziałki, a pechowe godziny 14.00—22.00.

GINA DZIECI! „Bezpieczna droga dziecka do szkoły” to hasło akcji MO. Milicjanci czuwali nad poruszaniem się dzieci po drogach, zapoznawali uczniów z przepisami ruchu.

Ponadto funkcjonariusze „drogówki” podczas wakacji odwiedzili 33 obozy i kolonie, aby omówić podstawowe przepisy ruchu drogowego, przeciwpożarowe oraz zasady zachowania się nad wodą. Laureatom 9 konkursów nagrody ufundowało łomżyńskie PZU.

W tym roku w Łomżyńskim doszło do 23 wypadków, których ofiarami były dzieci w wieku od 3—12 lat (1 zginęło). Najwięcej w Zambrowie (Aleja Wojska Polskiego) — 8 i w Łomży — 6. Miejmy nadzieję, że na obecność dzieci na drodze zwrócą uwagę nie tylko kierowcy, ale przede wszystkim rodzice.

W ŁOMŻYŃSKIM szkolny dzwonek zabrzmiał w 330 szkołach podstawowych prawie 48 tysiącom ucz-

niów oraz 10 tysiącom w szkołach ponadpodstawowych. Około 10 tysięcy maluchów poszło do przedszkoli.

W PAŃSTWOWEJ Szkole Muzycznej I stopnia w nowym roku szkolnym rozpoczęło zajęcia w I klasach 53 uczniów. Największym powodzeniem cieszy się gra na fortepianie, skrzypcach, akordeonie i gitarze. Ogółem kształcą się w szkole 200 osób.

Z WYPOCZYNKU zorganizowanego przez łomżyńskie TPD w czasie wakacji skorzystało około 1100 dzieci. Na koloniach zdrowotnych przebywało około 400, w ośrodkach wycieczkowych dla dzieci wiejskich w Zambrowie i Wyszkowie — około 700. TPD zwraca się do wszystkich zakładów pracy i osób fizycznych z prośbą o wsparcie Społecznego Funduszu Pomocy Dzieciom. Wpłaty można przekazywać na konto: PKO Łomża 45519-1254-132.

TEMATEM ZEBRANIA Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiół Polskich była ocena działalności Zarządu Miejskiego LKP w Grajewie. W I półroczu br. 90 kół LKP w województwie łomżyńskim zrzeszało około 2600 pań. W lipcu w zakładach pracy Grajewa powstały trzy nowe.

ŁOMŻ-NIACY najchętniej czytają tygodniki. Dział Kolportażu RSW podaje, że w ostatnim tygodniu sierpnia br. sprzedano następujące ich ilości: „Kontakty” — 4780 egzemplarzy, „Przyjaciółka” — 4246, „Kobieta i Życie” — 773, „Razem” — 700, „Przekrój” — 553, „Nowa Wieś” — 537, „Panorama” — 404, „Motor” — 403, „Gospodyni” — 399, „Zarzewie” — 285, „Polityka” — 246. Zapotrzebowanie na czasopisma jest z każdym rokiem większe. Średnia sprzedanych egzemplarzy na 1 mieszkańca województwa w I półroczu 82 r. wyniosła 24 (miasto — 50, wieś — 13), a w I półroczu br. — 32 (miasto 72, wieś — 14).

ŁOMŻYŃSCY PIEKARZE każdego tygodnia pieką 33 000 bochenków chleba oraz 150 tys. bułek, rogali i chatek.

DANE ZAKŁADU Wodociągów i Kanalizacji unaczyniają, że w ciągu trzech letnich miesięcy tego roku łomżyńscy w ciągu doby zużywali ok. 8000 metrów sześciennych wody.

UWAGA NA GRZYBY! W łomżyńskim szpitalu w sierpniu zanotowano 2 przypadki zatrucia dziecka i osoby dorosłej, która przypłaciła to życiem.

OSZCZĘDNOŚCI. Stan wkładów PKO (mieszkańców Łomży i podległych oddziałów miejscowości: Wizny, Piątnicy, Nowogrodu, Miastkowa, Szczepankowa i Śniadowa) na koniec czerwca br. wynosił 1 642 931 000 złotych.

1000 CZŁONKÓW Łomżyńskiego Spółdzielni Mieszkaniowej ma w perspektywie 9—10 lat oczekiwania na własne M.

I ŁOMŻYŃSKIE DNI TURYSTYKI trwać będą przez cały wrzesień. Program imprezy — przygotowanej przez liczne instytucje i organizacje turystyczne — przewiduje m.in. po dwa turnusy wczasów w siodle i wczasów za kierownicą, spartakiadę PTTK w Nowogrodzie (10—11.09.) oraz ogólnopolski Rajd Pamięci Września, już XVII. Rajd trwać będzie od 15 do 18 września i zakończy się w Wiznie. Dla jego uczestników wytyczono 5 tras pieszych, rowerową i kajakową. W czasie zlotu odbędą się m.in. antywojenna manifestacja społeczeństwa Ziemi Łomżyńskiej organizowana wspólnie z ZW ZB-WiD.

gościli w Łomży

Krzysztof Górski, wiceminister pracy, płac i spraw socjalnych, Aleksander Młodzianowski, prezes Delegatury NIK w Białymstoku, Henryk Purwin, z-ca Okręgowego Inspektora Pracy w Białymstoku, Władysław Szarkowski, z Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Skupu i Przetworów Artykułów Rolnych.

personalia

W Zbiorczej Szkole Gminnej w Trzciannem pożegnano odchodzącego na emeryturę Aleksandra Dąbrowskiego. W dowód uznania dla jego pracy zawodowej i społecznej wręczono Mu odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”.

zdanie tygodnia

— O wartości narady stanowi konstruktywność wniosków, a nie czas jej trwania.

Włodzimierz Michaluk
I sekretarz KW PZPR
w Łomży

myśl z atestem

„Szanujmy stary fundament, ale nie wolno nam wyrzekać się prawa założyć czegoś raz jeszcze od nowa.”

Johann Wolfgang Goethe



szkolach
10 tysie-
dziesiąt
Muzy-
roku
ia w i
iększym
na for-
onie i
w szko-
rowane-
czasie
00 dzie-
h prze-
ch wy-
kich w
około
ystkich
cznych
ecznego
Wpłaty
o: PKO
Zarząd
olskich
Zarządu
e. W i
woje-
to oko-
kładach
nowe,
czyta-
u RSW
godniu
pujące
80 eg-
- 4246
zem" -
Wies'
Motor"
Zarze-
16. Za-
jest z
średnia
na 1
i pół-
sto -
czu br.
ażdego
enków
rogali
gów i
ciągu
roku
żywali
wody.
lom-
anoto-
dzicka
cila to
kładów
podle-
Wiz-
kowa,
a ko-
931 000
ńskiej
na w
wania
YSTY-
zesień,
wanej
aniza-
m.in.
siodle
takia-
11.09.)
mieści
akón-
czest-
h, ro-
złotu
ma-
Łom-
nie z
ty
mister
nych,
prezes
stoku,
wego
stoku,
rego-
j In-
Arty-
ej w
ącego
row-
jego
wrę-
i dla

Był czas, kiedy uważano, że samo ustanowienie władzy robotniczo-chłopskiej i uspo- leczenie środków produkcji oraz zasobów surowcowych zlikwiduje konflikty między ludźmi, że wraz z zanikiem rażących nierówności ma- terialnych zginie także ludzka za- wiść i chciwość, znana nam z au- topsji paterność wielkich posiadaczy, których własność rodziła wielorakie krzywdy i okrutny niekiedy wyzysk. Życie pokazało, jak skomplikowana jest droga do sprawiedliwości. Prze- cież ustrój socjalistyczny budujemy od lat nie tylko z wielkim trudem, ale także z brzemieniem starych, wilczych praw kapitalizmu i — jak się okazało — musimy przy tym pokonywać wiele nowych sprzecz- ności i konfliktów, wyrastających już w warunkach nowych, socjali- stycznych stosunków produkcji. Po wielu gorzkich doświadczeniach wie- my, ile było gorzkiej racji w stwierd- zeniu Lenina z lat dwudziestych (niedługo po ustanowieniu władzy radzieckiej): „Budujemy nowy byt człowieka, na miarę ludzkich ma- rzeń, a jednocześnie musimy... bro- dzić po kolana w błocie”. Stąd powstają nadzieje i zwątpienia, a czasem i obawy o dalszy los na- szego socjalistycznego ustroju.

Dziś, gdy kraj jest w wielkiej biedzie, trudno o optymizm, ale i trudno nie mieć nadziei. Przecież — po bez mała 40 latach twardych zmagani — ustrój nasz jest już nie- podważalny nie tylko w sensie bazy materialnej, a więc stosunków ma- jątkowych, ale również, a może przede wszystkim, utrwalił się w świadomości ludzkiej. Zyskały re- alność przedwojenne marzenia o likwidacji ówczesnej niesprawiedli- wości społecznej, o przyszłości czło- wieka przestał decydować posiada- ny majątek. „dobre” urodzenie, przynależność do uprzywilejowanej klasy społecznej.

Dzisiejsza młodzież nie wie, co kryje się pod określeniem „herb urodzenia”, natomiast większość zna śpiewaną przez „Mazowsze” — piosenkę: „Żebyś ty, słoneczko, u pana służyło, to byś ty, słoneczko, wcześniej zachodziło”, do której przedwojenna młodzież dodawała następującą zwrotkę: „Za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze świat się podzi, za pieniądze się ożeni, za pieniądze serce zmieni” Ilek wte- dy zależało od hipoteki rodziców!

Smutne, że wielu z tych, którzy znają z autopsji przedwojenne cza- sy, nagle zapomnieli o wielkiej rzeszy bezrobotnych, bezrolnych, małorolnych, komorników. Dziś te kategorie obywateli nie występują. Można więc powiedzieć, że ustrój sprawiedliwości społecznej został zbudowany, gdyż dziś o awansie człowieka w społeczeństwie decydu- je jego talent, wytrwałość i praca.

Pojęcie kapitału jest młodsze ro- zumiane przez młode pokolenie Po- laków. Jest ono rozległe, ogranicz- my się więc do pewnego uproszcze- nia i przypomnienia losów tysięcy parobków i dziewczek wiejskich, któ- rzy są dziś pojęciem abstrakcyjnym, rzecz można muzealnym, a wówczas stanowili wielką plejadę „sierot bożych”, które egzystowały na tym świecie bez żadnej nadziei na lepszą przyszłość, w upodleniu, w ogrom- nym jarzmie pracy; nie mieli ziemi, a więc żadnego oparcia w domu ro- dzinnym, i w konsekwencji zdani byli na łaskę i niełaskę tych, co posiadają. Władza była przywilejem bogatych. Wójtem na wsi mógł być tylko bogaty gospodarz i nie tyl- ko dlatego, by w przypadku defrau- dacji kasy społecznej, którą dyspo- nował, łatwo było naprawić szkodę, ale przecież nikomu przez myśl nie przeszło, że jakiś biedak, utrzymu- jący się z pracy ręk, mógł piasto- wać jakiegokolwiek bardziej eksp- onowane stanowisko społeczne.

W okresie formowania naszego socjalistyczno-ludowego ustro- ju wielokrotnie zmieniano for- my władzy państwowej, przepro- wadzano reformy. Mieliśmy wójtów, starostów, potem władza należała do rad, których aparatem wykonaw- czym były prezydja, a potem zno- wu przyszli starostowie i wojewo- dowie. Był okres, kiedy zlikwidowa- no gminy, a w latach pięćdziesią- tych najniższym ogniwem władzy miała być gromadzka rada narodo- wa. Wszystko pod hasłem zbliżenia władzy do obywatela, by była ona istotnie robotniczo-chłopską, ludową, służebną wobec społeczeństwa. Te nadzieje spełniły się tylko części- wo, a w wielu przypadkach okaza- ły się nierealne, gdyż urzędnik, który teoretycznie powinien służyć społeczeństwu, jednocześnie był

MIECZYSLAW
RÓG-SWIOSTEK

władza na służbie czy służba u władzy

władzą. Dylemat władzy nie został rozstrzygnięty do dziś. Z jednej strony władza powinna być silna, sprężysta, mieć operatywną egzeku- tywę, ale równocześnie — winna być czuła na krzywdę, sprawiedli- wa, czyli musi łączyć dwie rzeczy, które z natury wydają się być sprzeczne. Okazuje się, że cholernie trudno w praktyce rozwiązać ten dylemat jednoczesnego bycia sługą i władzą, i nie tylko dlatego, że za- chodzi tu pewna antynomia władzy (naszej: „ludowo-demokratycznej, a nie tej przykładowej władzy wójta, opartej na majątku), ale również dlatego, że zmieniło się pojęcie lu- du.

Dokonał się bowiem awans spo- łeczny, który nie mógł być aktem jednorazowym, który urzeczywist- nia się do dziś poprzez bardzo trud- ny i złożony proces uspołecznienia pracy. Nastąpiło zrównanie szans ludzkich, ale jednocześnie chodzi o sformowanie takiego rodzaju ludo- władztwa, aby władza była w swej istocie, charakterze, zasadniczo od- mienna od tamtej, strzegącej inte- resu własności prywatnej i przywi- lejów bogatych. Chodzi bowiem nie tylko o ułożenie dobrej współpracy między klasami — jak np. między klasą robotniczą a wsią, ludźmi pracy na wsi, lecz także — i to o- kazuje się najtrudniejsze — by te nowe, socjalistyczne stosunki mię- dy ludźmi miały pomocne w tym względzie instytucje społeczno-praw- ne, a wraz z tym, żeby zaczęło pow- stawać nowe, humanistyczne prawo zwyczajowe. Takie normy — nie pisane, lecz utrwalone w obyczaj- ach społecznych — to wielka mo- ralna siła i my musimy je z upo- rą forsować. Jest to zadanie żmud- ne, wymaga pasji społecznej i cierp- liwości, jego realizację trzeba roz- kładać na lata, ba, nawet na całe pokolenia!

Inna sprawa, że wszystkie kry- zysy, jakie były udziałem Polski Ludowej — być może z wyjątkiem kryzysu lat pięćdziesiątych — mia- ły swoje źródło przede wszystkim w tym, że tworzyliśmy takie me- chanizmy ekonomiczno-społeczne i ustrojowe, w których potrzeby spo- łeczeństwa rosły w postępie geome- trycznym, znacznie szybciej niż możliwości ich zaspokajania. Pow- stawała więc bariera niemożności wobec burzliwie, żywiołowo rozwia- jących się materialnych potrzeb społecznych.

Na tym tle powstawały i będą powstawać najróżniejsze konflikty społeczne. Nasza dotychczasowa sła- bość, jak mi się wydaje, polega na tym, że rozpoczynając ze wszech miar słuszną walkę o sprawiedli- wość w sferze podziału społecznego produktu (m.in. dlatego, że właśnie to najbardziej było widoczne dla wszystkich) zaniedbaliśmy podsta-

wowy problem — wzrostu, awansu wytwarzania. O ileż łatwiej jest sprawiedliwie dzielić, gdy jest co, w warunkach rosnącego dostatku produkcji. Na wsi dawniej mówio- no: „jak się urodzi, to ma gospo- darz i złodziej”. Racja! Jeśli propo- rcyjnie do wzrostu potrzeb nie powstają nowe siły wytwarza- nia, mamy do czynienia z konflik- tem podobnym do obecnego, ale i do tego z roku 1970, bo ci, którzy wyszli z walących się chałup do no- wych bloków, żądają coraz lepszej płacy, chcą coraz lepiej mieszkać, jeść itd. Powstają, niejako natural- nie, coraz większe potrzeby, coraz wyższego rzędu. I tu zaczyna się dramat, bo rodzi się pytanie: skąd na to wszystko brać, jeśli w odpow- iedniej, a nawet wyprzedzającej, proporcji nie rosną równocześnie społeczne zasoby wytwarzania, jeśli odpowiednio do rosnących ciągle aspiracji społecznych nie następuje odpowiedni wzrost wydajności pra- cy. Jest to banalna prawda, lecz klucz do zaspokojenia potrzeb tkwi głównie w tym, na ile potrafimy pomnożyć majątek społeczny, dochód narodowy.

Myszę, że podstawą do aktual- nego optymizmu jest uchwa- lenie przez nasz parlament, z inicjatywy Partii i wszystkich po- stępowych sił skupionych w PRON- ie, szeregu nowatorskich ustaw. Na pierwszy plan wysuwa się ta o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Upatruję w niej wiel- ką szansę, ponieważ po raz pierw- szy — trzymając się starej nomen- klatury — wójta i burmistrza bę- dziemy wybierać Korzyść dla spo- łeczeństwa i demokracji płynie z tego następująca: urzędnik pań- stwowy będzie zależny od swej

wielką szansą poprawy jej funkcjo- nowania. Powstaje wszakże obawa, czy szansa zostanie właściwie wy- korzystana? W poszukiwaniu przy- kładów nie trzeba sięgać w daleką przeszłość. Program „Solidarności” mieścił w sobie podobne idee refor- matorskie, i ci, którzy poparli has- ła głoszone w latach 1980-1981, też chcieli ludowładztwa, demokracji, a jednocześnie poparli brutalny me- chanizm walki o władzę. W rezulta- cie demokracja, która porwała tylu ludzi, zaczęła przeistaczać się w swoje przeciwieństwo i znaleźliśmy się na krawędzi ogromnego niebez- pieczeństwa — anarchii prowadzącej nie tylko do zdemontowania i roz- pręgnięcia naszego życia społecz- nego, ale i nieuchronnego zniszcze- nia państwowości.

Okazało się, że ludowładztwo jako praktyka codziennego by- tu społecznego jest przedsię- wzięciem bardzo trudnym, bo as- piracje nie mogą być zaspokajane w pożądanej skali, a wraz z rosna- cymi aspiracjami do współzrządze- nia nie następuje niezbędne poczu- cie obowiązku. Posłużmy się przy- kładem obecnej reformy gospodar- czej, której zadaniem jest wdroże- nie w nasze życie gospodarcze pra- wa wartości. Jej zadanie to także zlikwidowanie lekceważenia wła- sności społecznej. Powinniśmy dopro- wadzić do sytuacji, aby opłacało się pracować i wytwarzać, żeby wresz- cie odejść od zgnębzonego trendu do- towania konsumpcji zamiast sub- sydiowania produkcji. Czy reforma uda się w warunkach obecnego kryzysu, kiedy w wielu dziedzinach istnieje reglamentacja materiałowo- surowcowa, gdy brakuje środków na dokończenie ważnych inwestycji, kiedy istnieje smutna konieczność



zwierzchności, ale i od wyborców, co zmusi go do takiego działania, żeby wykonywał zalecenia wojewo- dy, ale jego poczynania będą na bieżąco weryfikowane przez radę (przedstawicieli społeczeństwa), któ- ra w każdej chwili może cofnąć zaufanie i nie udzielić absolutorium, może też wystąpić do wojewody o odwołanie ze stanowiska.

W tym jest i szansa, i nadzieja. Ale jak zrobić, żeby władza była silna i sprężysta (słabej władzy nikt nie ceni), by jednocześnie nie była arogancka, nie traktowała człowie- ka z góry, nie popełniała nadużyć? Biurokracja towarzyszy każdej władzy; w naszych warunkach by- ło to i jest bardzo bolesne. I raz — kiedy po wyborach zaczyna dzia- łać lokalne parlamenty, które będą tę władzę wybierać — stajemy przed

regulowania niektórych kwestii wbrew tejsze reformy zasadom? Z jednej strony nadzieja, z drugiej zaś — obawa.

Przyroda społeczna ma to do sie- bie, że jest ogromnie skomplikowa- na, że w każdym, nawet niewiel- kim, środowisku kryją się nierz- dziełki rozmaitych, często sprze- czynnych aspiracji. Istnieje przecież związana z naturą człowieka pa- zerność, każdy — jak to się mówi — grabi do siebie, a nie od siebie, trzeba więc bardzo „dużo dobrej woli, zbiorowej siły, aby pokony- wać coraz to nowe trudności.

Toteż optymizm, płynący z trwa- łości ustroju, nie może być pozba- wiony obaw, a rodzą je sposoby realizowania tych pięknych haseł, które kiedyś dla wielu były tylko... marzeniem

Fot. GABOR LÖRINCZY

3
KONTAKTY
11 IX 83

Polski dylemat nadzieje i zwątpienia



Wdolinie Biebrzy Środkowej (wraz z jej głównymi dopływami: Netą, Elkiem i Jegrzną i dolną Brzozówką) na ogólny obszar 44,9 tys. hektarów gleb organicznych, typowe bagienne o nieprzerwanym jeszcze procesie torfotwórczym występują jedynie na obszarze 7,5 tysiąca ha — głównie w rejonie rezerwatu Czerwone Bagno (którego ogólny rozmiar, łącznie z terenami już mniej lub bardziej odwodnionymi, wynosi 11,6 tys. ha). Pozostałość stanowią gleby torfowo-murszowe, słabo, średnio lub silnie zmruszone o przerwanym procesie torfotwórczym, wśród których występują pewne obszary (około 3,8 tys. ha) gleb torfowo-murszowych wtórnie zabagniających się. W tym rejonie odwodnienia i związane z tym murszenie i mineralizacja torfowisk zostały spowodowane głównie dużymi pracami kanalizacyjnymi, wykonanymi już w ubiegłym stuleciu (Kanał Augustowski, Rudzki oraz Kapicki, Łęg, Woźnawiejski).

Odwodnione w ten sposób olbrzymie obszary torfowisk były jedynie w znakomitym stopniu eksten-sywnie użytkowane przez rolników — głównie na pobrzeżach i przy rzekach kanałach. Przyczyną tego było występowanie okresowego nadmiernego przesuszenia lub uwodnienia oraz niedostępność terenu, jak również niestosowanie przez ówczesne rolnictwo nawozów mineralnych, zwłaszcza potasu. Przeprowadzone w latach pięćdziesiątych, badania — głównie na torfowisku Kuwasy i Modzelówka (nad Kanałem Rudzkim) — wykazały, że przy braku rolniczego użytkowania, w wyniku głodu potasowego, następu-

bagno czy pustynia

je całkowita degradacja łąki połączona z zanikiem zadarnienia i odsłonięciem rozpylonego luźnego mur-szu. Przyspiesza to mineralizację i zanikanie gleb torfowych — co, o-czywiście, z przyrodniczego (rów-nież i gospodarczego) punktu widze-nia jest zjawiskiem niezmiernie szkodliwym.

Odwodnione i intensywnie rolni-czo nieużytkowane tereny torfowe często pokrywają się zaroślami ło-zowo-brzozowymi i lasami brzozo-wymi o znikomej wartości gospo-darczej, gdyż drzewa w wieku 40-50 lat, porażone chorobami grzy-bowymi, próchnieją i zaczynają o-bumierać. Lasy te bardzo niekorzy-stanie oddziałują na glebę torfo-wą, gdyż w wyniku bardzo wyso-kiego zużycia wody na ewapotran-spirację zwiększają jej przesuszenie i aerację oraz przyspieszają mine-ralizację torfu — która jest więk-sza niż przy racjonalnym łąkowym użytkowaniu. Z tego też względu z punktu widzenia ochrony odwod-nionych gleb torfowych korzystniej-sze jest przeznaczenie ich pod trwa-łe użytki zielone. Powierzchnie na-turalnych lasów brzozowych na odwodnionych terenach torfowych powinny być ograniczone do nie-zbędnego minimum (względny kraj-obrazowe, pasy wiatrochronne, o-

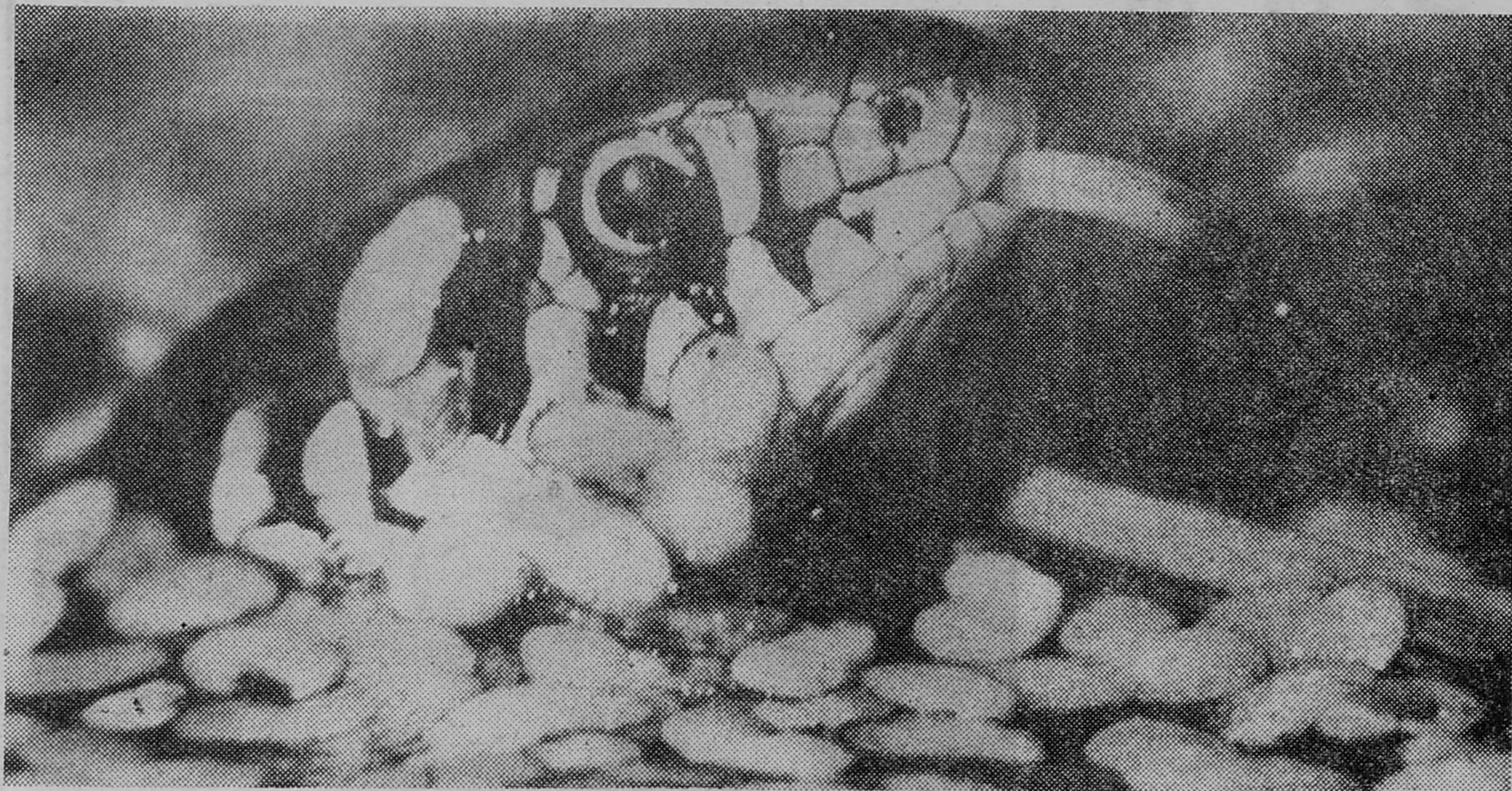
stoją dla zwierzyny płowej), o ile nie wiąże się to ze zbyt wysokimi kosztami przy zmianie użytkowania z leśnego na łąkowe.

Pozostałe (po wyłączeniu rezerwa-tu Czerwone Bagno i obszarów leś-nych) pobagienne już tereny torfo-we w dolinie Środkowej Biebrzy dla zintensyfikowania rolniczego u-żytkowania powinny być stopniowo-meliorowane zależnie od potrzeb rolników i możliwości inwestycyj-nych. Nie stoją temu na przeszkodzie żadne względy przyrodnicze pod warunkiem pozostawienia w stanie dotychczasowym cennych również dla rolnictwa zalewanych łąk nadrzecznych (łęgów) i niepro-wadzenia prac regulacyjnych na rzece Biebrzy, jak również zbyt intensywnych odwodnień na tere-nach przyległych do rezerwatu Cze-rwone Bagno. Przy wystąpieniu za-potrzebowania rolników wycinkowe „małe melioracje” mogą wyprze-dzać kompleksowe melioracje więk-szych obszarów (z możliwością in-tensywnego odwodnienia w okresach mokrych i intensywnych nawodnień w okresach suchych).

„Małe melioracje” nie mogą w praktyce przekształcić się w „wiel-kie” — nadmiernie odwadniające bez możliwości intensywnych na-wodnień — co, niestety, czasami miało miejsce.

Natomiast, rzeczywiście, oprócz Czerwonego Bagana należy pozostawić w stanie nienaruszonym Bagno Podlucze poniżej Lipska (w dolinie górnej Biebrzy) oraz rozległe natu-ralne obszary bagienne w dolinie dolnej Biebrzy (poniżej Osowca) — postulowane do ochrony przez przy-rodników.

dr inż. JÓZEF SZUNIEWICZ



Jeden z wątków artykułu „Arkadia na Kuwasach” Adama Jerzego Sochy dotyczył spraw związanych z inwestycjami melioracyjnymi na Kuwasach i melioracją terenów bagiennych jako taką. Wątek ten oparty jest o wypowiedź moją i dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska UW Henryka Milewskiego. Dyrektor Milewski jednoznacznie negatywnie ocenia przeprowadzanie jakichkolwiek melioracji na terenach bagiennych, w tym tak-

budowy Wielkiej Biebrzy, powstałe na bazie niewielkiego IMUZ-owskiego Zakładu Doświadczalnego i dużych połaci łąk torfowych, o-puszczonych przez zniechęconych do gospodarowania rolników. Nikt nie pytał wtedy, skąd na to wszystko moce przerobowe i środki finansowe. Między innymi także system melioracyjny projektowany był od początku (ja też w tym uczestniczy-łem) na wyrost. Inna sprawa, że miał to być obiekt doświadczalny,

który, kiedy budowa Wielkiej Biebrzy, w tym robót melioracyjnych, była w niewłaściwym punkcie. Inwestycja znalazła się w sytuacji wielkiej elektrowni, której do rzruchu brakuje głównej turbiny. Rolę taką w obiekcie spełnia Kanał Kuwaski. Jeśli to, co się włożyło dotychczas w meliorację, ma procentować, modernizacja Kanału i głównych doprowadzalników musi być zakończona w rzeczywistości eks-presowym tempie. Tyle na temat melioracji obiektu Kuwasy.

Uważam, że nie można generali-zować sprawy melioracji w dolinie Biebrzy. Są ogromne połacie ba-gien, których meliorowanie byłoby obecnie, z różnych powodów, zbrod-nia, a jeśli już, to w odwrotnym niż się na ogół przyjmuje kierunku. Są też jednak znaczne obszary (szcze-gólnie w środkowym i górnym ba-senie Biebrzy), które dawno prze-stały być klasycznymi bagnami i na ich pozyskanie istnieje silny nacisk rolników indywidualnych. Na tere-nach tych można osiągnąć znaczne efekty gospodarcze niewielkim kosztem przez umiejętne wykonanie ekstensywnych, lecz mądrze prze-prowadzonych melioracji. Koncep-cja pozostawienia ich własnemu ło-sowi, jak to proponuje dyrektor Mi-lewski, przyniesie odwrotne od za-mierzonych skutki — dalszą przy-spieszoną degradację środowiska i niewykorzystanie dużego potencjału produkcyjnego. Inna sprawa: aby najlepiej zaprojektowane i wykona-ne melioracje dawały efekty, musi być zapewniona ich właściwa eks-ploatacja, ale to już oddzielny temat.

mgr inż. JAN SKAPSKI

kontakty kontaktów

Pod koniec sierpnia jechałem wie-czorem w kierunku Kolna z dziec-kiem do lekarza. Po drodze wstąpi-łem do CPN-u w Piątnicy, aby za-kupić trochę oleju do samochodu. Kolejka przy okienku była bardzo duża, więc poprosiłem czekających, by pozwolili mi kupić poza kolej-nością. Kiedy podszedłem do okien-ka, zauważyłem, że tylko jedna oso-ba pracuje, tzn. pobiera opłaty i wydaje paliwo, a pozostałe dwie siedzą za biurkiem. Poprosiłem sie-dzącego kierownika stacji o sprze-danie litra oleju, ale odpowiedzią na moją prośbę były słowa: „wstawaj k... w kolejkę”. Gdy głośno zdziwi-łem się takim zachowaniem usły-szałem jeszcze: „stawaj w kolejkę bo ci nakopię w d...”.

Proszę sobie wyobrazić, jak ja się czułem w obecności ludzi z całej Polski, którzy stali w kolejce. No i co oni wszyscy sobie pomyślą o kul-turze obsługi klienta na stacji CPN-u w Piątnicy?

Po tym incydencie stanąłem w kolejce. Po chwili wyszedł pan kie-rownik w garniturze, bo jego widać nie obowiązuje służbowa odzież i emblemat, i nadal używał wulgar-nych słów. Ale ja milczałem.

Według mnie dziwny jest sposób organizacji pracy na stacji CPN-u w Piątnicy. Ciekawe, co robiły po-zostałe osoby na stacji, skoro tylko jedna pracowała.

CZYTELNIK Z ŁOMŻY
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Bardzo dziękuję za przemiłą nie-spodziankę w postaci przesyłki, za-wierającej brakujące w moim zbiorze egzemplarze „Kontaktów”. Zwracając się z prośbą o pomoc nie przypuszczałam, że spotkam się z tak dużą życzliwością i tempem pracy w Redakcji, dla której mój list czytelnicy mógłby przecież zo-stać potraktowany marginesowo. A tymczasem sprawiono mi olbrzymią radość!

Redakcja swoim gestem spowo-dowała wzrost sympatii dla Wszy-stkich Łomżan i P.T. Zespołu Re-dakcyjnego w szczególności.

Zyczę sukcesów i pomyślności.

CZESŁAW KWAŚNIEWSKI
WARSZAWA

Zamieszczone informacje w 30 numerze tygodnika „Kontakty” („Więści gminne”) mówiące o tym, że Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Wąsoszu liczy sobie 2100 zł za 1 go-dzinę pracy wiązanki są niezgodne z rzeczywistością. Rada Nadzorcza Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wą-soszu zatwierdziła cenę na tę usługę w wysokości 1300 zł za 1 godzinę pracy. W przypadku potrzeby za-trudnienia dodatkowej osoby do ob-sługi opłatę zwiększa się o 120 zł.

JANUSZ REDLIN
PREZES ZARZĄDU WZRK/OR
W ŁOMŻY

Od redakcji: Jednak są zgodne — kwota około 2100 zł to cena za u-sługę z doliczeniem ceny sznurka.

Najserdeczniejsze pozdrowienia z NRD w imieniu grupy Międzyszkol-nego Klubu Sportowego przesyła
AGNIESZKA GRYGO

melioracje

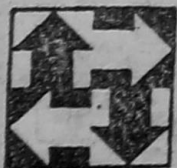
w „Arkadii
na Kuwasach”

że na Kuwasach. Ze zredagowanej przez dziennikarza mojej wypowiedzi można również odnieść wrażenie, że mam podobne w tej kwestii zdanie. Jest to wynik braku auto-ryzacji wypowiedzi.

Ponieważ melioracje w skali kra-ju, a szczególnie prace w dolinie Biebrzy i na Kuwasach wywołują wiele namiętnych dyskusji, chciał-bym przedstawić swoje na ten temat stanowisko.

Problem modernizacji terenów po-bagiennych (nie bagna!) na Kuwa-sach zaczął mocno ciążyć w połowie lat siedemdziesiątych. Postępująca dekapitalizacja — wykonanego oko-ło 25 lat wcześniej, na nieaktual-nych już dzisiaj założeniach — do-swiadczonego obiektu melioracyj-nego spowodowała konieczność mo-dernizacji systemu. To sprawa bez-dyskusyjna. Natomiast jej zakres był zależny od przyjęcia ogólnej koncepcji gospodarki na Kuwasach. Pamiętam wszystkie, jaki był to o-kres. Powstał projekt ekspresowej

pilotowany przez IMUZ, a więc mu-siał być droższy od standardowego. Jego wysokie koszty wynikały też z obciążenia melioracji szeregiem inwestycji towarzyszących, służących i innym celom (drogi, linie energetyczne itp.). Dodatkowym nieszcze-ściem była — zrodzona nieco póź-niej na wysokim szczeblu — kon-cepcja (aktualnie zaniechana) auto-matyzacji części obiektu, moim zda-niem nierealna i w naszych warun-kach nieuzasadniona ekonomicznie. Wpłynęła ona w dodatku niekorzy-snie na kolejność wykonywania ro-bót. Najważniejsza i niezbędna część — modernizacja Kanału Kuwaskiego i głównych doprowadzalników — zo-stała przesunięta do III etapu. Po-tem przyszedł sierpień 1980 r., z nim zmiana trendów, koncepcji, kryzys gospodarczy. Akurat w mo-



notatki z dyżuru dziennikarskiego

O jaskrawym przykładzie niesolidności firmy i lekceważeniu klientów opowiedział nam pan Janusz Moniak z Łomży. Planując wyjazd swoim „maluchem” na urlop w sierpniu, już w maju oddał opony do bieżnikowania. Usługi te wykonuje szepietowska Spółdzielnia Pracy, a punkt zdawania opon znajduje się w Łomży przy ul. Wojska Polskiego. Pan Moniak zapłacił 650 zł za usługę i 130 — za transport. Miał miesiąc, a opony wciąż były w Szepietowie. Na interwencję kierownik Spółdzielni odpowiedział, że na razie nie ma transportu, ale lada dzień będzie. Na dwa dni przed wyjazdem na urlop nasz Czytelnik postanowił skończyć tę salonową grę i zażądał natychmiastowego dostarczenia opon. Wtedy usłyszał: „Co, własnym samochodem mam pana wozić?!”. Wobec nieustępliwości w przeddzień wyjazdu dostarczono opony. Zamiast przeprosin pan kierownik uraczył klienta jedynie informacją na temat nieopłacalności prowadzenia punktu w Łomży i zamiarze zlikwidowania go.

Nas interesuje jedno — czy jest ktoś władny skontrolować pracę takiego kierownika, czy nie. Jeżeli tak, to zwierzchnik rzeczonoego kierownika powinien co najmniej dać mu poważne ostrzeżenie. Klient bowiem płaci niemałe pieniądze, a firma gwarantuje wykonanie usługi na konkretny termin. Za niewywiązanie się z umowy Spółdzielnia powinna ponosić jakieś konsekwencje. Klient nie będzie wnikał, czy firmą kieruje oferma, leń czy aspołecznik.

Łatwo sobie wyobrazić, że zupełnie inaczej myśli kierownik tej Spółdzielni: „Nie brak klientów, którzy przyjadą aż do Szepietowa, więc dlaczego mam sobie dodatkowo zaprzętać głowę transportem. Fakt, że jest on opłacalny, ale można tyle samo zarobić podnosząc cenę usług — przecież nie ma konkurencji. I tak z 240 doszliśmy do 650, a od 1 sierpnia — do 760 zł za wykonanie jednej nalewki. A tych paru niezadowolonych krzykaczy może pisać, gdzie tylko chce, my przecież i tak się wytłumaczymy”.

Na takie myślenie może sobie pozwolić niezagrożony w swej pozycji kierownik, kierujący się głównie czwartym „S” — samowolą. Pomysł likwidowania łomżyńskiego punktu odbioru i wydawania zbieżnikowanych opon — w czasie tak dotkliwych i długotrwałych oszczędności paliwowych — brzmi bowiem jak wyzwanie rzucone wojewódzkiej Łomży przez buńczucznych szlachetkę.

A może byś waść pomiarkował się w zapędach?

(A.W.)

...

Młode małżeństwo Dębowskich z Piątnicy zostało pozbawione dachu nad głową. W roku 1980 wynajęli domek u Zygmunta Barwikowskiego. Przed podpisaniem umowy właściciel zażądał okazania książeczki mieszkaniowej na dowód, że wiesznie u niego mieszkać nie będą. W tym miesiącu postanowił pozbyć się lokatorów mówiąc, że zajmowany przez nich lokal chce oddać rodzinie. 16 VIII br. po powrocie z pracy, Dębowscy ujrzeli dom bez dachu. Pozostało tylko sufit z płyty pilśniowej. Naczelnik gminy odesłał ich do prezydenta Łomży. Gdy sprawa wróciła do niego ponownie, bezradnie rozłożył ręce. Pan Barwikowski nie przebiegając w słowach — żąda natychmiastowego opuszczenia mieszkania.

Dębowscy swoje M. otrzymają dopiero za trzy lata. Co mają robić z dwojgiem małych dzieci? Czy znajdzie się ktoś, kto przypomni właścicielowi jego obowiązki wobec lokatorów? Dębowscy skierowali sprawę do prokuratora.

(G.S.)

Szynka jest dobra, nawet lepsza od białostockiej, baleron też, ale kiełbasy do niczego. Zwyczajna po 280 rozpada się, nie daje się kroić. W szynkowej po 370 albo po 400 kawałki suchego, żylastego mięsa, trzeba je łamać „po chłopsku”.

— Albo kaszanka: kaszy w niej niewiele, sama jucha. Do tego nie zastygła i wycieka.

— Proszę, pasztetu po 405 złotych nikt nie bierze.

— Jak nie było Zakładów Mięsnych w Zambrowie, wędliny dostarczał Białystok i było dobrze. Lepiej je zamknąć!

Opinie te zanotowałem 10 sierpnia przed sklepem mięsnym nr 6 w Zambrowie. Od 1 czerwca zaopatrywany jest w mięso i wędliny produkowane w nowych Zambrowskich Zakładach Mięsnych. Uruchomiono je po ośmiu latach budowy. Planowy, czteroletni cykl, główny wykonawca, Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, podwoił. Budowlani zjawiali się na budowie najczęściej zimą, kiedy gdzie indziej nie było już nic do roboty.

Budowali długo, nie znaczy to, że dobrze. Każda z trzech komisji od-

sa czarnej; teraz, rano, błyszcza prawie szpitalną czystością — to duża i zasługa pani sprzątaczk.

Zmiana nastroju: hala „wypoczynku zwierząt”. W kojach „odpoczywają” tuczniki. Obok — wystraszone krowy. W projekcie przewidziano pomieszczenie dla 150 tuczników, 10 sztuk bydła, 2 cieląt i 2 owiec. Cieląt i owiec nie ma, ale w zamian codziennie trafia tu blisko 100 sztuk trzody i 30 — bydła. Żelazne kratki ściekowe pękają pod ciężarem zwierząt. W części bydlęcej plastikowe syfony dawno się zapchały, a mała kratka nie odbiera zwierzęcych odchodów, trzeba wywozić je taczkami. A powinien wystarczyć szlauch i gorąca woda.

W hali ubojowej nóż jest niezaopatrzonym narzędziem. Projekt przewidywał zainstalowanie pił elektrycznych do dzielenia tuszy na półtusze. Pily są, ale nie ma komu ich zainstalować. Producent skopiował je na tyle niedokładnie, że strach się podjąć ich montażu. W smalcowni podnośnik sam powinien opróżnić wózek, ale próby wykazały, że nie wykona tego bez pomocy człowieka: kocioł zamontowano zbyt blisko ściany. Kto odważy się wspinać po kotle, jeśli w każdej chwili



WIESŁAW KOŁOWSKI
ROZRUCH

bierających Zakłady zapisała po trzy strony maszynopisu usterek. Niektóre urządzenia, np. smalcownik, instalowano „na oko”, bez dokumentacji. Kiedy zatkały się rury kanalizacyjne, nikt nie wiedział, która studzienka była zasypała. Kanalizację wykonywało Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych. Nie zostawiło dokumentacji.

Wdziewam biały fartuch; z kierownikiem Zakładów, Edwardem Kotlińskim, i kierownikiem działu inwestycji PSS „Społem” ruszamy w obchód. Na początek szatnie i natryski oraz podłogi. Podobno o trzeciej, kiedy kończy się zmiana,

li może zostać przyniesiony do ściany wiszący pojemnik. W peklowni — decydującej o jakości wyrobów — woda z parowników, nie osłoniętych tacami, kapie do pojemników z mięsem. W paralni para tłoczona jest tylko z jednej strony, a powinna z trzech. To samo dzieje się z wodą do mycia wiszących w wędzarni wędlin.

Największym utrapieniem są niesprawne ciągi komunikacyjne. Powinny być wykonane tak, aby rozwieszona na hakach sztuka w hali ubojowej mogła zostać przewieziona, po podwieszonych u sufitu szynach, do hali ekspedycji. Prawie we wszystkich pomieszczeniach szy-

ny trzeba było przerabiać. W ubojowni podnośnik elektryczny działa tylko na niewielkiej długości szyny, która w ogóle jest za krótka. W chłodzarni szynę nośną zainstalowano zbyt blisko ściany. Rozkołysane wózki tłuką płytki. Najgorzej było w wędzarni; wypadło wierceć otwory w drzwiach i przedłużyć łączniki szyn. Nieskuteczna jest wentylacja. Nie pomaga otwieranie okien, zresztą — nie wszystkie są czynne. W pomieszczeniu, gdzie suszą się pęcherze do salcesonów, kojąco brzęczą muchy.

Zakłady, mimo że nowe, nie są nowoczesne. Wiele czynności wykonuje się tu ręcznie. W tej sytuacji wiele zależy od ludzi. Ale tych brakuje. Zakłady złożyły w wydziale zatrudnienia zapotrzebowanie na dwadzieścia osób, nawet niewykwalifikowanych; nie zgłosiła się ani jedna. Pół roku przed uruchomieniem należało przyszykować pracowników wysłać na praktyki. Ponoć uniemożliwił to ciągle nie znany termin uruchomienia Zakładów. Przyjęto więc takich, jacy byli: część z masarni w Łomży i Zambrowie; innych po szkole zawodowej w Gdańsku i Gdyni. Papiery mają, ale mówi się o nich, że umieją niewiele więcej niż obcinać ogony. Można ich przyuczać, ale do tego potrzebny jest czas. Mieszkańcy województwa łomżyńskiego zbyt długo czekali i zazdrościli wyrobów tym, których zaopatrują nowoczesne zakłady mięsne w Białymstoku, Ostrołęce, Elku.

Kierownik masarni, Edward Kotliński, pracował w wielu takich zakładach. Ostatnio — w Ostrołęce. Jest zasłużonym racjonalizatorem, m.in. autorem pomysłu zastosowania mleka zamiast kazeinianu sodu lub białka teksturowanego w produkcji wędlin. W masarni w Ostrołęce wyprodukował w ten sposób 123 tony wędlin. Wynalazek zdobył uznanie Centrali Przemysłu Mięsnego, Zarządu CZSS „Społem”, głównego kwatermistrza Wojska Polskiego, Instytutu Żywności i Żywnienia. Chciał zastosować go w zambrowskiej masarni. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń dziesięciotysięczną grzywną.

— Rodzina odradzała mi przyjmowanie pracy w Zambrowie — zwierza się. — Spodziewałem się typowych kłopotów. Ale zostałem zaskoczony. Ludzie nie umieją pracować, muszą uczyć ich fachu. Najgorsze jest to, że niechętnie pracują. Zdarzało się, że nie rozebrane sztuki trzody zostawiali na stole i chcieli wychodzić do domu. Doszło do tego, że jeden z pracowników rzucił się na mnie z nożem; szczęśliwie odciągnęli go inni. Nie pracuje już, milicja wszczęła dochodzenie. Zapowiedziałem, że wyroby będą takie, jak w Białymstoku, i słowa dotrzymam. Nastroje w zakładzie poprawiają się. Wczoraj z wędzarnią i brygadzią pracowaliśmy do dwudziestej czwartej i nikt nie narzekał. Wiem, nasze place nie są konkurencyjne: 26 złotych za godzinę to niewysoka stawka. Wybieramy się do Białegostoku, zamierzamy także wprowadzić akord. Z jakości wędlin nie jesteśmy zadowoleni. Na przykład: do serdelowej nie mamy osłon naturalnych, wykorzystujemy więc sztuczne, białkowe.

— Aby flak trzymał, to pójdzie każda ilość wędlin — ocenia gusty klientów kierowniczką sklepu nr 6.

Fot. GABOR LÖRINCZY

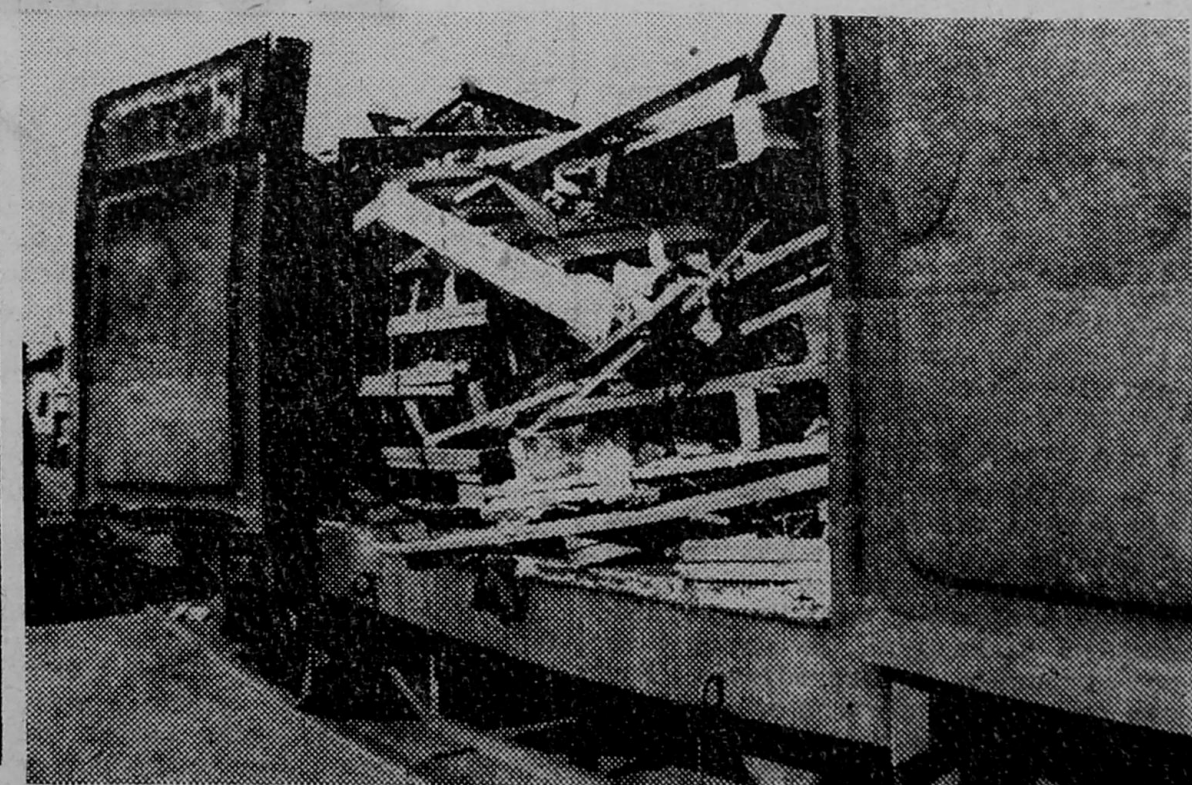
wandalizm

Nieodpowiedzialność, bezmyślność, zła wola na jednym biegunie, na drugim zniszczenie, straty idące w miliony, zniweczony ludzki wysiłek. Przyczyna i skutek zbiegające się w odwiecznym polskim problemie, któremu na imię: MARNOTRAWSTWO. Gdzie się z nim nie spotkamy? Za odpowiedź wystarczy widok klatki schodowej we własnym bloku, pocięte siedzenia autobusów, którymi zdążamy do pracy, zakładowy pejzaż z poobrywanymi kłami, gniazdkami, potłuczonymi piśniami. A jeszcze można zejść do parku, kina, kawiarni. Obejrzeć plac budowy. Przeczytać setki artykułów, zarządzeń, zapoznać się z wynikami akcji, którym nieustannie żywo zapewnia temat-klucz: marnotrawstwa. Nie będziemy więc mnożyć przykładów, nie zamierzamy już piętnować. Podajemy tylko kilka suchych faktów, popartych fotograficzną dokumentacją: 19 sierpnia 1983 roku na stację PKP przybył wagon załadowany luksferami; 3711 sztuk nadało się już tylko

na śmietnik. Przyczyna? Nieodpowiedzialność, bezmyślność... Skutek? Straty sięgające dziesiątków tysięcy złotych. W ubiegłym roku szkody

transportowe przekroczyły 28 milionów złotych — w tym — już ponad 15. Kto za nie płaci? PZU. Czy tylko? (W. T.)

Fot. Stanisław Howa



O wychodzeniu naprzeciw troskom i kłopotom życia codziennego rolników, wdrażaniu nowego systemu ekonomiczno-finansowego w działalności gospodarczej i obawach przed bezsilnością — z Januszem Redlinem, prezesem Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — rozmawia Stanisław Zieliński.

— Choć z nazwy i tradycji jesteście typowo chłopską organizacją, właśnie chłopci mają do was najwięcej pretensji.

— Posługuje się pan wyświecłanym stereotypem. Proszę podać przykłady, kto nas krytykował, kiedy i za co, to będziemy rozmawiać.

— Proszę bardzo. Rolnicy z Andrzejewa uskarżali się, iż tak im rozsiewacie wapno, że oni nie wiedzą, ile go przywozić i jakiego jest ono gatunku. Za to ceny były bardzo wysokie, aż rada nadzorcza musiała je obniżyć. Sprawa druga: w okresie natężonych prac polowych SKR w Wysokim Mazowieckiem wynajął część ciągników instytucjom pozarolniczym do wożenia piachu na drogi.

— Wystarczy. Podtrzymuję pogląd, iż jest to stereotyp. Rolnicy krytykując pracowników swojej organizacji, krytykują siebie, bo przecież SKR-y powstały z ich woli, potrzeb i są przez nich zarządzane. Zarzuca mi pan wożenie piachu w czasie żniw. A czy drogi nie są potrzebne?

— Zgoda, ale nie muszą być budowane w czasie natężonych prac polowych! Lato mieliśmy suche i dojazdów na gwałt nie trzeba było budować.

— Chyba się nie dogadamy. Mamy 1314 ciągników. Sprzętu towarzyszącego: snopowiązałek i opryskiwaczy (prace te w tym roku wykonaliśmy równolegle) około tysiąca. Czy pozostałe traktory miały stać bezużyteczne?

— Rolników boli jednak to, że ich sprzęt pracuje na potrzeby instytucji pozarolniczych, a oni, jeśli chcą gdzieś naprawić kawałek drogi, muszą liczyć na własne turmanki, albo płacić tyle samo, co te instytucje. Nadal macie nadmiar traktorów, a przecież nie tak dawno robiliście samobójczą wyprzedaż dobrych maszyn?

— O wszystkim decydowały rady nadzorcze. Rzeczywiście, w latach napuszonej propagandy dostaliśmy dużo maszyn do zbioru rzepaku, traw, zielonek i innych. Teraz zmieniły się kierunki produkcji i były wykorzystywane minimalnie. Postanowiliśmy więc je sprzedać, bo przechowywanie ich przynosiłoby tylko straty.

— Mówił pan, że o zakupie sprzętu, usługach decydują rady nadzorcze, wywodzące się spośród rolników, członków kółek rolniczych. To one nie wiedziały, co im potrzeba? Kupowały w ciemno, co się da?

— Była taka sytuacja, że musieliśmy je kupić. Podobnie musieliśmy stosować niekorzystny dla nas system ekonomiczno-finansowy.

— Kto go wam narzucał?

— Rada Ministrów ograniczyła nas przepisami wykonawczymi i to doprowadziło do paradoksalnej sytuacji: każda efektywna i wydajna praca powodowała wzrost strat. To wpędziło nas w dług. Rolnikowi opłacało się wynająć sprzęt z SKR-u, bo mniej zapłacił za usługę niż za paliwo.

— Jeszcze nie tak dawno staliście przed widmem bankructwa. Wisieliście nad wami 150 milionów długu. Jakich sztuczek chwyciliście się, że nagle wychodzicie na prostą?

— Po prostu mamy wreszcie logiczny i spójny system ekonomiczno-finansowy polegający na tym, że w SKR-ach opłaca się dobrze pracować.

— Gratuluje. Niedawno na zebraniach wiejskich uchodziły one za synonim niegospodarności.

— Cholera! Znowu pan wraca do stereotypu.

— Między innymi po to, żeby go obalić. Chyba, że chce się pan w niego owinać jak kokon. W takim razie chciałbym usłyszeć, za co mam pana chwalić.

— Tu nie chodzi o pisanie na moją cześć dytyrambów, ale o odzwierciedlenie prawdy. Wracając do sprawy. Jeśli system ekonomiczno-finansowy był zły, wręcz demobilizujący, nie dziwnego, że wielu pracowników kiepsko wykonywało swoje obowiązki. Nie mieli bodźców.

— A teraz je mają?

— Może jeszcze nie wszędzie i nie zawsze, ale to już winą kierownictwa spółdzielni. W większości nowy system funkcjonuje właściwie. Każdy pracownik wie, ile przynosi pożytku Spółdzielni, ile straty i za co otrzymuje wynagrodzenie. Był pan ze mną na zebraniu w Zambrowie i słyszał, że można u nas zarobić i 30 tysięcy, i niecałe 10. Gdy-

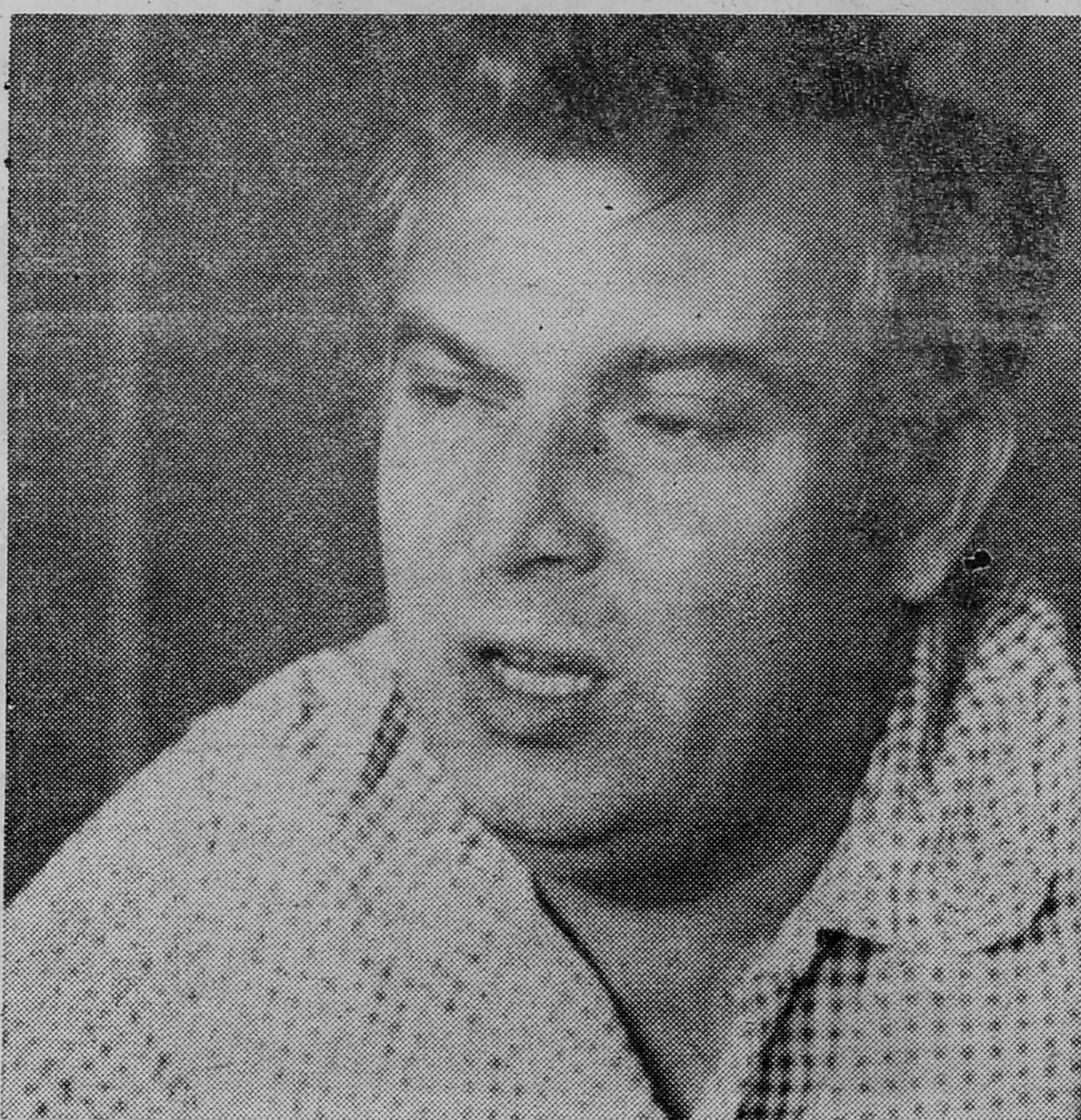
by SKR-y były synonimem niegospodarności, to by się nie utrzymały, bo komu byłyby potrzebne. A jednak mamy przykłady obrony ich przed przeciwnikami nawołującymi do rozwiązania. Ba, na wniosek Gminnych Związków Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych powsta-

boję się

ły nawet nowe, między innymi w Perlejewie, Wąsoszu i Małym Płocku. W ich obronie stanęli również rolnicy Szepletowa, Rajgród, Bogut.

— To było tam aż tak źle z SKR-ami?

— Oczywiście, ale nie z powodu krytyki, lecz wadliwego systemu ekonomiczno-finansowego. Przecież nie można nam zarzucić, że praco-



waliśmy źle. Przez ostatnie lata (koszenie traw, zbóż, wykopki) byliśmy w czołówce krajowej. Sprzęt mieliśmy wyeksploatowany, niemal zupełnie dobiły, a dostawy nowego były znikome.

— Które SKR-y zaliczyłby pan obecnie do czołówki — chodzi mi o śmiało wdrażanie reformy gospodarczej, systemu motywacyjnego?

— Trudno tu klasyfikować, gdyż decydują o tym same kolektywy Spółdzielni. Żniwa praktycznie mamy już za sobą. Proszę popatrzeć, pracujemy w tych samych warunkach glebowych, klimatycznych. Jeden kombajn w Stawiskach, Grajewie, Piekutach wypracował 150—160 godzin, w Zawadach — tylko 60

razdając organizację i wykonawstwo usług polowych, spółdzielnie rozszerzają zakres działalności, realizują w ten sposób zapotrzebowanie środowiska. Oto przykłady: SKR w Grajewie produkuje kultywatory, w Szepletowie — dmuchawy do siana, w Wiźnie — części do koparek, w Nowogrodzie — wózki transportowe, regeneruje ogumienie, w Szczuczynie — wykonuje na zamówienie rolników rozsiewacze do nawozów, sadzarki do ziemniaków, elementy ogrodzeniowe, regeneruje ogumienie, w Jedwabnem — świadczy usługi garbarskie, a w perspektywie także szklarniowe, w Rutkach — usługi tartaczne oraz produkcję z drewna. Przykłady można mnożyć. Dewizą naszego działania jest stworzenie szerokiego wachlarza usług, a nie zamykanie się w tradycyjnym schemacie uprawy ziemi.

— Czy mógłby pan wytłumaczyć taką kwestię. Ileż to pojawia się jakiś artykuł krytyczny, to obraża się na nas głównie pan, a prawie nigdy samorząd. Czyżby tak łatwo godził się ze złą opinią? Czy już dawno „spasował”, mniemając że nie ma żadnego wpływu na pracę tej organizacji?

— Nasz samorząd to przeważnie wieś, a wy tam tak szeroko nie docieracie. Nie ma z wami kontaktu

organizacyjnym, wypracowaniu modelu statutu, powoływaniu szczebla gminnego. Ponadto podjęły szereg śmiałych decyzji i zrealizowały je.

— Przykłady?

— W 300 wsiach podjęto budowę dróg i mostów, w 240 zakup agregatów omiotowych, w dziesiątkach innych wzniesienie sklepów, zlewni mleka, świetlic, przywrócenie szkół. 21 kółek podjęło się prac melioracyjnych, wykorzystując własny sprzęt oraz Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Uaktywniły się również kółka gospodyń wiejskich. Tylko w roku ubiegłym rozprowadziły 29 tysięcy metrów kwadratowych folii i 27 rolek namiotowej. W latach 1981—82 rozdysponowały 3,2 miliona piskląt kurzych, 80 tysięcy kaczek, 12 — gęsi.

— Gdybym zwrócił się do pana z prośbą o wskazanie mi dobrych kół gospodyń wiejskich, które by wypadły mi odwiedzić?

— Są takie w każdej gminie, choć mamy jeszcze sporo niezaranianych, mało aktywnych. Z Pniewa, na przykład, same kobiety przyjechały do nas z prośbą o udostępnienie im wykładowiny podłogowej do przedszkola. Nigdzie nie mogły jej dostać, u nas akurat była w magazynie. Jak się chce, to się znajdzie. Dobrze działają również KGW w gminie Goniądz, Wysokie Mazowieckie, Boguty, Zambrów, Nowogród, Miastkowo i wiele innych.

— Jest pan pracownikiem samorządu, a więc pracuje w administracji. Czego obawia się pan bardziej: kontroli NIK-u czy własnego samorządu?

— Mam respekt i przed jednym, i przed drugim. Najbardziej jednak boję się bezsilności, to znaczy takiej sytuacji, w której jakaś sprawa powinna być załatwiona, a nie jest. Ot choćby brak sznurka, lemieszki, ogumienia itp. Sprzęt jest, ludzie czekają, a tu nie ma czym związać, i choć powiesz się człowieku.

— Jak się Pan wtedy tłumaczy? Składa wniosek na rząd, ministra?

— A co to da. Po prostu mówię, że nie ma, szukam wyjścia na własną rękę, choć nieczęsto mi się udaje. A przy okazji przekazuję ten „ból” do Warszawy. Można kwestię wytłumaczyć logicznie, kiedy trzeba było sprowadzić sznurki, rząd musiał zakupić zboże, bo nasi ci magazynowali je w stodolach. Na jedno i drugie nie starczyło pieniędzy.

— Ale sznurki to też zboże.

— No właśnie. Błędne koło. Dziwi mnie, że przez tyle lat i tyle zbędnych kłopotów nie możemy dopracować się krajowej produkcji sznurka żniwnego.

— Gdyby nagle dowiedział się pan, że otrzymuje w agencji spółdzielni kółek rolniczych, czy zmieniłaby się strategia pańskiego działania?

— Agent może wybierać usługi, które mu się opłacają. Związek nasz ma prawa, ale i obowiązki sprostać wszelkim potrzebom środowiska wiejskiego. Na pewno województwa nie zabronię, ani nie zaozaczę. Do tych prac rolnicy mają coraz więcej własnego sprzętu. Zmusza to nas do przedstawiania się na usługi specjalistyczne: chemizacyjne, paszowe, warsztatowe (ślusarskie, kowalskie, budowlane, wulkanizacyjne). Musimy uwzględnić wszystkie potrzeby środowiska i nigdy nie możemy ustawać się w roli agenta. Do tego zobowiązuje nas statut społeczno-zawodowej organizacji rolników. Nie tylko rolnik jako producent, ale także jego potrzeby socjalne, zdrowie, wypoczynek, pomoc w trudnych sytuacjach.

— Pracuje pan w organizacjach związkowych prawie 14 lat, czyli 2/3 swego zawodowego życia. Jakże jest przesowskie credo tej organizacji?

— Wyjść naprzeciw i sprostać wszystkim oczekiwaniom naszych członków-rolników nie tylko jako producentów, ale także mieszkańców tej ziemi, m.in.: w krytykowanej przez pana sferze obsługi produkcyjnej, spraw socjalno-bytowych, kulturalnych. Innymi słowy: wyjść naprzeciw troskom i kłopotom życia codziennego.

— Dziękuję za rozmowę.

— Moment. Potwierdzam fakt stereotypowego spojrzenia przez pana na organizację. Mówią o tym zredagowane pytania, dotyczące li tylko działalności gospodarczej. A organizacja jest społeczno-zawodowa i ta działalność dominuje w jej pracach. Dorobek, sukcesy i porażki w tej dziedzinie będą przedmiotem obrad III Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów w dniu 9 września, na który serdecznie zapraszam.

Fot. GABOR LÖRINCZY

bezsilności

Ten sam sprzęt, tyle samo ludzi. W Grajewie, Klukowie, Piekutach, Wysokim Mazowieckim jedna snopowiązałka przepracowała 120—130 godzin, a w Kolnie, Nurze — tylko po 50. Gdy sprzęt jest wydajny, efektywnie wykorzystany, każdy to dostrzeże. Gdy stoi bezczynny, to i o krytykę nie trudno. Ale mimo tych niedociągnięć ludziom tam zatrudnionym, bez odpowiednich warunków socjalnych, bhp-owskich, należy się duże uznanie za gospodarność, ambicję, by mimo wielu braków zrobić na czas.

— Czy ma pan wizję SKR-ów na najbliższe lata?

— Ostatecznie wypowie się na ten temat III Wojewódzki Zjazd Delegatów Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Niektóre symptomy zmian na lepsze można zauważyć już teraz. Systematycznie po-

tak bliskiego, by mógł kształtować opinię. Często jest ona zdawkowa, pochodzi od administracji, albo bezpośrednio od dziennikarzy. A kółka rolnicze liczą 55 tysięcy członków i członków. Zdarza się, że 54 500 jest zadowolonych z naszych usług, reszta ma żal. Za późno zgłosili zamówienie, chcieliby skorzystać z usług poza kolejnością, bo coś tam z sąsiadem nie wyszło. Wychwytywanie takie sprawy, bo jest krzywdą, za nią człowiek. To też utrwała mniemanie, że SKR-y są złe, choć zawsze mamy więcej pozytywów.

— Gdy mówimy o kółkach rolniczych, to zaraz pojawiają się SKR-y. Traktuje się często to pojęcie wymiennie. Czy to świadczy o wiąznięciu kółek rolniczych?

— Jeśli weźmiemy pod uwagę naszą, to od miesiąca widnie w tym województwie wszystko. Oczywiście, mam żal także i do siebie, że dorobek kółek rolniczych eksponujemy za mało. Zostały nawet zapomniane przez prasę. Kółka rolnicze spełniają przecież dwie funkcje: społeczno-zawodową i gospodarczą. SKR-y są tylko ich organem pomocniczym. Zgadza się: przesłoniły działalność kółek rolniczych, ale nie podzieliłam poglądu, że kółka zwiędły. Wręcz przeciwnie, przeżywają ożywienie. W ostatnich dwóch latach z ruchu społecznego przekształcają się w prężną organizację zawodową rolników, i to od szczebla podstawowego aż po samą „czapkę”.

— Skąd ten świeży podmuch?

— W ostatnich dwóch latach kółka rolnicze odbyły po kilka zebrań poświęconych sprawom wewnątrz-



natałki z dyżuru dziennikarskiego

Zgłosił się p. Remes interweniować o pomoc dla żony. Jadwiga Remes jest od ponad pięciu lat unieruchomiona z powodu porażenia kończyn dolnych. Znajduje się pod opieką PCK. Lekarze zaordynowali całonocną opiekę pielęgniarską, ale wobec braku personelu chora zgodziła się na opiekę w połowie tego wymiaru. Niestety, zdarzają się dni, kiedy pielęgniarka nie zjawia się i wówczas chora leży pozbawiona opieki (usług higienicznych i pielęgnacyjnych) czekając na powrót domowników. Maż pracuje jako suwnicowy w PKP, najmłodszy syn (15 lat) nie może wykonywać wszystkich usług przy chorej matce. Trudno też, aby te z pozostałych sześciorga dzieci, które mieszkają w Łomży, mogły stale żywić swoją matkę (taka opieka sugeruje przewodnicząca ZW PCK p. Kubrakowa).

Odwiździłem mieszkanie chorej. Jest ona rzeczywiście w sytuacji całkowitego uzależnienia od opiekuna. Tym bardziej przykre są wypadki niesumienności pielęgniarek, że p. Remesowa przez 12 lat pracowała w PCK.

Telefonicznie dowiaduję się, że jedna z pielęgniarek opiekujących się p. Remesową przyniosła zwolnienie lekarskie, druga zaś powinna była pójść do chorej. Dyżurna, p. Wiśniewska nie wiedziała o tym, że i druga nie poszła. Obiecała natychmiast wysłać pomoc.

„Przy okazji” p. Remesowie narzekali na niedogrzanie budynku (Turlejskiego 4/17) zimą (temp. ok. 7°).

W przypadku tym ogniskują się mniej widoczne, a równie ważne, jak zapobieganie i leczenie, funkcje służby zdrowia. Pytanie o zakres, czyli — czy miłosierdzie dziś wystarcza, jest chyba wartym postawienia i poszukania odpowiedzi.

(H.G.)

Rolnicy ze wsi Okrasin (gm. Radziłów), Antoni Bagiński, Zdzisław Grzymkowski i Aleksander Przestrzelski opowiedzieli nam o perypetiach szkolnych miejscowych dzieci. Kilka lat temu wybudowali w czynie społecznym nowy budynek przewidziany dla klas I—VIII. W okresie tworzenia zbiorczych szkół gminnych pozostawiono w Okrasinie tylko trzy klasy Starsze dzieci były dowożone do sąsiedniej wsi Mścichy. Dwa lata temu wydarzył się wypadek, którego ofiarą stało się dziecko. Mieszkańcy postulowali, aby na nowo przywrócić w Okrasinie ośmioklasową szkołę. Przedstawiciel Kuratorium oraz dyrektor gminy obiecali, że sprawa zostanie rozpatrzona. Minęły dwa lata i nic się nie zmieniło. 15 sierpnia br. dyrektor Zenon Grygo przywiózł mieszkańcom wiadomość: dzieci nie będą w ogóle dowożone. W tej sytuacji czeka je codzienna trasa ok. 8 km w obie strony. Jeżeli tak już musi być — mówią rolnicy — to niech chociaż przez naszą wieś jeździ autobus. Jesteśmy gotowi poprawić drogę, ale nich ktoś nam w tym pomoże, żeby zmienić trochę jego trasę”. Kurs autobusu Karwo—Mścichy zostałby przedłużony zaledwie o kilometr, ponieważ Okrasin leży prawie pośrodku.

Wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, Czesław Tomczuk poinformował dziennikarza, że sprawa dowozu dzieci do szkoły była konsultowana z rodzicami. Na zebraniu wyjaśniono motywy podjęcia takiej decyzji. Od nowego roku szkolnego w Okrasinie będą uczyć się również dzieci z klasy czwartej. Starsze, niestety, skazane są na własne nogi.

A jednak! Już następnego dnia redakcja otrzymała pomyślną wiadomość: dzieci będą miały zorganizowany dowóz. (G. S.)

Z pewnością można wskazać czynniki, które decydują o tym, że w mieście znajduje się latem pewna liczba ludzi dysponujących wolnym czasem w popołudnia i wieczory. Jest to sprawa tak oczywista, że nie zainteresowała dotąd badaczy życia miejskiego. A szkoda, bo nasze przyzwyczajenie do opierania się na naukowych wynikach efektach badań i tepe potrzebuje wsparcia i w tej mierze. Spróbuję więc, uzbrowiony jedynie w przeciętny ludzki aparat obserwacyjny i szarą masę do myślenia, wypełnić tę lukę.

Pierwszy z tych czynników to niewątpliwie liczba mieszkańców. Jednak nie w swym bezwzględnym wymiarze, lecz w określonych relacjach. A to — jaki jest charakter gospodarstwa badanego skupiska ludzkiego (miasta) — jakie jest jego bliższe otoczenie przyrodnicze i cywilizacyjne, wreszcie, w co jest ono wyposażone w dziedzinie najogólniej nazywanej bazą kultury.

Jak czynniki te kształtują się w Łomży? Miasto z pewnością już dawno liczbą mieszkańców przekroczyło owa granicę, poniżej której wszyscy są na urlopach, albo pracują nadgodzinowo u krewnych rolników, zaś reszta uprawia swoje działki, polećka lub obsługuje farmy. Żyje pewna liczba ludzi: nie tylko z kręgów administracji, inteligencji technicznej, czy humanistycznej — i która całkiem niesłusznie utożsamia się warstwą odbiorców uczestników (jak wola niektórych) kultury — ale także dość liczne

p
a
u
z
a

ANDRZEJ JASION



czy nieobecność

grupy młodych pracowników przemysłu, handlu i usług. Jest wreszcie niemała ilość młodzieży szkolnej, a także wakacyjnych przybyszów i przejeżdżających turystów.

Co tym ludziom ma do zaoferowania Łomża w dziedzinie kultury? Tu konieczna jest dygresja. Rutyna myślenia o kulturze, umacniana skutecznie płytkością i nachalnością propagandy (głównie telewizyjnej), podsuwa nam administracyjno-organizatorski obraz kultury głównie jako zespołu instytucji, planów i imprez, gdy tymczasem kultura —

to przede wszystkim specyficzny rodzaj i stan świadomości społecznej. W uproszczeniu: najpierw słyszymy opowiadaną bajkę, później widzimy, że jest czytana z książki, a dopiero potem dowiadujemy się o istnieniu biblioteki. Wracając zaś do pytania o Łomżę, jak i czym wypełnia i kształtuje ów specjalny rodzaj świadomości społeczeństwa, odpowiedzieć trzeba — nijak lub niczym. Tegoroczne lato w mieście wywołuje wrażenie, że kultura wzięła urlop i wyjechała w niewiadomym kierunku.

Obece jest jedynie kino. Pięszę w liczbie pojedynczej, bo zapadające się krzesła w sali „Października” umożliwiają konsumowanie sztuki filmowej jedynie kaskaderom. Mimo przypadkowego, planowego rzecz jasna repertuaru cieszy się on jakimś takim wzięciem. Ale bo też jest to przysłowiowy rak na bezrybiu. Lato jest sezonem muzeów, galerii, sal wystawowych. A w Łomży? Muzeum Okręgowe zakorkowane wystawą interesującą, ale o znaczeniu lokalnym („Z tradycji ruchu robotniczego w Łomżyńskim”), a turystów, jeśli zatrzymują się gdzieś przejazdem, interesują specjalności miejscowe, ale o mniej okazjonalnym charakterze. Nic więc dziwnego, że muzeum tak słabej frekwencji nie notowało od lat. Biuro Wystaw Artystycznych — zamiast wykorzystać okazję zaprezentowania łomżyńskiego środowiska plastycznego, nie lekceważąc przy tym tabunowych wycieczek kolonijnych i z obozów wypoczynkowych — daje wystawę „Kolor w grafice”. Owszem smakołyk, ale „kosmopolityczny”. A czemu nie poprobować tematu „Narew”, a nawet — „Łomża w malarstwie”. Równie klasyczny, a przy tym o ileż bardziej frapujący dla zwiedzających w tym okresie.

Oczywiście można opowiedzieć, że przecież jest coś w Klubie-Galerii „Pod Arkadami”, coś w MDK, Muzeum w Ciechanowcu ma wiele ciekawych wystaw, że ludzie jeżdżą do Skansenu w Nowogrodzie, który budzi ciągle duże zainteresowanie. Tak, tylko to jest właśnie spojrzenie statystyczno-administracyjne, kierujące się absolutnie gdzieś indziej, niż oczekiwania społeczne. Zresztą, jeśli idzie o zaspokojenie potrzeb kulturalnych, to niektóre placówki w mniejszych miejscowościach, pod naciskiem sytuacji lub z poczucia obowiązku, starają się unikać martwego sezonu. Tak jest np. w Zambrowie, w którym ośrodek kultury nastawił się na kulturalno-rekreacyjną opiekę nad dziećmi i młodzieżą, czy było niegdyś w Goniądzu, gdzie odbywało się „Nadbrzańskie lato”. Mnie jednak interesuje sytuacja w naszej wojewódzkiej metropolii, w której letnia pauza zamieniła się w nieobecność kultury.

Trudno też cokolwiek wytłumaczyć zupełną pogardę instytucji kultury do reklamowania swojej (nawet takiej, jaka ona jest w tej chwili — niejakej) działalności. Wszelkie cechy schizoidalnego zбочenia ma bowiem w Łomży sprawa informacji. Są pojedyncze słupy, tablice i gabloty reklamowe — smutni, zapomniani świadkowie dawnych usiłowań władz miejskich w tym względzie. Pustynnie wyglądają wszystkie nowe i jakże atrakcyjne dla reklamy miejsca: hotel „Polonez”, biura podróży. Nie ma też komu w tym wojewódzkim mieście zlecić, za pieniądze oczywiście, rozlepiania plakatów i afiszy. Dzikim polem pod tym względem jest „druga Łomża”, czyli osiedle Jantar. To, oczywiście, wina kierownictwa instytucji kultury, władz miejskich. Podobnie jak dopuszczanie do zupełnej dewastacji miejsc zabaw dla dzieci w całym mieście, nowych wiat na przystankach autobusowych. Na ten temat słychać jedynie, jak dotąd, utyskiwania na niską kulturę użytkowników. A gdzie jest kultura utrzymania w dobrym stanie, konserwacji? Ochrony? Przecież dbałość o — przykładowo tu jedynie wymienione — urządzenia jest składnikiem ogólnej kultury społeczeństwa. Niestety wtedy tylko, kiedy wszyscy zainteresowani uświadamiają sobie wspólnotę interesów na tym „terenie”.

Obserwując z uwagą życie kulturalne Łomży w ostatnich kilku latach, można znaleźć powody do zadowolenia, jak chociażby działalność Domu Środowisk Twórczych, który stara się przybliżyć świat profesjonalnej sztuki, szczególnie jazzu i filmu. Przecież i inne instytucje — placówki kultury działają z powodzeniem (idzie mi tylko o ich żalną absencję w okresie kanikuly).

Fot. GABOR LÖRINCZY

7
KONTAKTY
11 IX 83



Znów na szlaku

Ruszyłem więc na szlak, z którego zszedłem dziesięć lat temu, by poznać młodych ludzi w buncie. Co myślą, co czują, o czym śnią? Pora była po temu, jak słońce w zenicie, bo zaczynałem się łapać, że ja, jeden z beat generation czasami gaworzę jak stary ramol: „za moich czasów”. Był jeszcze jeden powód. Pamiętacie długowłose „malpy”, które pojawiły się na ulicach miast polskich w latach sześćdziesiątych? Zwano ich hippisami. Lady Propaganda puściła po nich serię artykułów, nazywając degeneratami i pasożytami. Jeden z efektów: chłopcy zatłukli długowłosego, który pojawił się w ich wsi, na śmierć jak wściekłego psa. Obecnie Lady P. jest wytworna jak hrabina z Hongkongu i głosi, że współczesna młodzież buntuje się przeciwko myciu zębów.

Tyle wstępu. Prujmy dalej — do Jarocina.

W mieście roi się od młodości. Każdy, kto uczestniczy w festiwalu, musi nosić prostokątny kartonik z fotką i nazwiskiem, który uprawnia do wejścia na koncerty. Przyjechali chyba rzeczywiście z całej Polski. Część stopem, inni po ciągach, pozostali *per pedes*. Rewia ubiorów, fryzur i malowideł. Większość rozebrana, jako że słoneczko nie szczędzi ciepłoty. To też mnie, którego niełatwo zadziwić, osłupiały uniformy punków: grube wełniane pumpy, wojskowe buciorzy i skórzane kurtki. O-

O 300 metrów od obozu-bazy — stadion, na którym odbywają się koncerty. Po drodze zwabia mnie wesoła gromadka Karykatury za 10 złotych, bądź malowanie butów. Przed wejściem znów scisła kontrola. Wpuszczanie do środka zaczyna się o 14.00, na próby grup zawodowych. Koncerty od 17.00. Próby debiutantów — od rana. Wzdłuż wysokiego, betonowego muru okalającego stadion siedzą rzadkiem młodzi ludzie. Słuchają dolatujących dźwięków. Prasa ma wstęp o każdej porze. Nad estradą stuk młotków. To ekspresowo powstaje solidny dach. Wzrostła była tu foła i pod ciężarem deszczu pękła „Pękl” też koncert. Jednak i Wielkopolanie mają w swojej solidności luki. Obok stadionu — hotel „Jarota”, w którym mieszkają organizatorzy: kawiarnia, basen, sauna i szeregi namiotów wojskowych. Tu mieszkają kapela debiutujące. Zaproszone grupy zawodowe (21) pomieszczono w internatach i hotelach.

Na konferencji prasowej, w kawiarni, około 50 dziennikarzy. Atmosfera miła. Organizatorzy robią fundę, bita śmietana, herbata, kawa. Wiedza, jak oblać kawę „ostre” nieczym zylety piora. Jest cały garnitur władz miasta. Dowiadujemy się, że koszt imprezy wyniesie 6 milionów złotych, ale zyski pokryją go z nawijaka oraz że — oprócz młodzieży w obozie — w mieście, u znajomych, zakwaterowało się 7 tysięcy ludzi. Do tego trzeba doliczyć kilka tysięcy dojeżdżających. Komendant KM MO por Henryk

— przyjechała z Lublina, ukończyła słynne przed 13 grudnia liceum. Jest chodzącą encyklopedią polskiej muzyki rockowej. Jeździ z imprez na imprezę. Każdego dnia będę ją spotykał z innym muzykiem. (Powstało specjalne określenie dla dziewcząt umiłujących czas muzykom — „rockowy”). Ona to poznała mnie z ludźmi z „Apogeu”, kapeli warszawskiej. Wokalista solista, kompozytorem i autorem tekstów jest Jarek Wójcik, uczeń Technikum Elektrycznego jego ojciec — organista.

— Możemy pogadać, ale to i tak bzdura — zastrzega się — Rodzice chcieli, bym został lekarzem albo prawnikiem, stąd awantury. A ja nie widzę siebie poza muzyką. Gram dla ludzi, którzy myślą. Co czytają? Norwida i Shellewa. Norwida cenię za jego niezależny charakter. Muzyka niesie w sobie ideę. Moja — pacyfistyczna. Czego słuchaciecie? Tęgo czego nie mają w życiu, ale to slogany, slogany (machając zniecierpliwioną ręką). Muzyka pozwała choć na moment oderwać się od bagna, jakim jest życie.

Piotr Bańkowski jest uczniem szkoły muzycznej I stopnia. Drummer, długie opadające na ramiona włosy. Jerzy Kęciak to menadżer grupy, udostępnia im swojej piwnicy na próby (stała nazwa kapeli rockowych — „piwniczne”), dodaje wiary i trzyma w kupie.

Piotrek — Matka walczyła w Powstaniu (zgadło się o tym, o to sierpień, ale nie wypytawałem

— Jacek Olejnik, organy, lider grupy, śpiewa: „W pewnym kraju postanowiono chronić lasy. Zaczęto otaczać je wysokim parkanem. Ogradzanie trwało póki na desce nie ścięto ostatniego drzewa — W pewnym kraju wydano zakaz jedzenia czegośkolwiek poza ptasim mleczkiem. Ludność wkrótce wymarła. Przeżyły tylko watadze, które jadły po kryjomu mięso i przeciwnicy zakazu, których karmiono tylko chlebem i wodą”.

Podnosi się wrzawa i niemiłkliwe oklaski. Trochę rozdygotany, jako że po raz pierwszy jestem świadkiem bijatyki podczas koncertu pytam, gdy „Ogród” schodzi ze sceny gilarzyste, Juliusza Łosia, czemu przypisuje te awantury. — Sam nie mogę pojąć — mówi — Ruch punkowy powstał w Londynie jako reakcja na bezrobocie. Tutaj punkowie wymyślają sobie urojonego wroga, stwarzają sztuczną rzeczywistość i ją atakują. Przecież ich wrogiem nie jest muzyka.

Koncert zamyka grupa „Zjednoczone Sily Natury Mech”. Wokalista w smokingu na gołym ciele daje show. Dwoi się i troi na scenie. Publiczność jest zachwycona. Temperatura rośnie o kilka gradusów.

Nachodzą mnie wspomnienia z okresu moich nastu lat. Popularna grupa „Czerwone Gitary” miała problem z ośmioma biletami do kina; a „Trubadurzy” zapraszali mamę na przyjęcie. By posłuchać prawdziwego rocka, trzeba było przedrzeć się przez burzę i nawałnice na

BUNT KONTR

key! Tylko czy wam nie za zimno, chłopcy?

Mimo ołowianych powiek podziwiam Jarocin, a czasu mam sporo, bo do miasteczka namiotowego 2 km, i na dodatek pobłądziłem. Nie ma żadnej z tych brzydkich rzeczy, które ropuszą się w pewnym gubernialnym grodzie nad Narwią. Jak oni to robią, że nie zeszpecili swego miasta? Jarocin to już Zachód, choć nie „Dzięk”.

Idę tak sobie, dygresyjnie. Co jakiś czas mignie mi biała plachta z rozporządzeniem wojewody o wprowadzeniu na czas Festiwalu trybu przyspieszonego i nagle staje jak wryty: ogromna pusta przestrzeń, ani listka cienia, i jak okiem sięgnąć namioty, namioty, namioty... Całość ogrodzona drucianym płotem. Strzeżona przez rośliwych, tegich mężczyzn w „moro” i wilczura. Wykupuję zameldowanie (210 zł) i czujni cerberzy wpuszczają mnie do środka. Miasto w mieście: punkt apteczny, MO, kuchnia polowa, radiowóz i sklepiki spożywcze. Obóz paruje. Suszenie po wczorajszym potopie. Na głównej drodze utworzył się strumień, w którym desperaci ścigali się na czworakach dopingowani przez pół obozu. Robiono zakłady. Faworyci nie zawodzili. Z góry miasteczko wyglądało jak rozbite na jeziorze. Szukam w tej namiotowej dżungli miejsca dla siebie. Blocko. Pole ryżowe raczej niż namiotowe — zwłaszcza że sterczy rżysko. Wreszcie na lekkim wznieśieniu wbijam „śledzie”. Tuż obok, za mną, przede mną, błyskawicznie zakwitają tropiki. W dniu dzisiejszym (drugim dniu Festiwalu) zameldowało się tysiąc osób. W sumie zamieszka tu około 13 000 młodzieży. Namioty już nie jeden przy drugim, a jeden na drugim.

— Co oznacza żółty kolor — zagaduje młody człowiek z nastrożonym czubem, wskazując na moją plaketkę.

Zem wariat — rzucam. Jego koledzy wybuchają śmiechem, a ja przez chwilę ważę w sobie, czy zachować incognito: żółte nosi prasa.

— Aaa, dziennikarz, to jeszcze gorzej jak wariat — kiwa głową, jakby mi współczuł.

Dudziak, który będzie sprawował pieczę nad Festiwalem informuje o podziemiu do dzisiaj 3 wykroczzeń (w r ub 55 i 2 przestępstwa), noszenie wojskowych ubiorów. Po tym wstępie lawina uwag za wczorajszy dzień. Koncert wznowiono o 21.00, ale młodzież miast muzyki otrzymała chałturę. Rozeżłona do reszty obrzucała muzykantów błotem. Krytykowano też stan sanitarny miasteczka namiotowego. Walter Chelstowski przyznaje rację, ale na „Titanicu” orkiestra też grała do końca.

Pytam Irka Dudka, bluesmana w każdym calu, jak wypadły przesłuchania „ostatniej szansy”? Pokazuje karteluszki z ocenami: „Grupa N” — zły time, przesada bajery, ence pence, złe świrowanie „Bezkrólewie” — statycznie, koziołek matolek „Defekt Mózgu” — nie umieją grać (małolaty obstrugany na łysol), są więc doskonali w punku, 5 pkt, 10 pkt. Oszałeję!”

Dwie grupy się przesiłzgnęły, właśnie „Defekt” oraz „Bakszysz”.

Do godz. 20.00, do koncertu, kilometr czasu, idę do łaźni, z której korzystają muzycy. Trzy prysznicowe, woda leci ciurkiem tylko z kranów; „klop” prawie stałe zapchany. Przyszłe gwiazdy rocka mają tu spartańską zaprawę. Psioczą, ale za kilka lat będą wspominały z rozrównieniem tę gimnastykę. Chociażby wczorajszą ulewę. Jeden z muzyków, gdy cały namiot zaczął pływać, zdesperowany chlapanął w wodę i zaczął grać bluesa.

Naczelnik, Czesław Robakowski, radzi się muzyków, jak otworzyć Festiwal, czy na sżywno z mową-trawą, czy na luzie.

— Wal tak: „Przepraszam, że wpuściłem was wczoraj w błoto” — radzi Irek Dudek — z młodzieżą trzeba rozmawiać ich językiem.

W kawiarni przegryzam małe cienie z trzema dziewczętami. Jedna, opalona na czekoladę — z figurą i seksem, że bój się Boga, Mazurkiewicz!

jej, wujowie dużo mi opowiadali. Gineji młodzi ludzie, bo byli patriotami.

Jurek: — Nie rozumiem, co to znaczy „patriota”. Z jednej strony patriotą i z drugiej. W szkole mi wbijali: bądź patriotą, pracuj. Mam kręćka. Zwłaszcza po tym co się stało. Dla mnie wszelka władza jest zła. Nie jestem przeciwnikiem ustroju, uważam, że ludzie do niego nie dorosli. Dobro systemu zależy od ludzi.

Piotrek (ironicznie): — Od kogo? Od ludzi? No i co od ciebie zależy. Powiedzą ci, że dwa plus dwa jest pięć i będziesz tak śpiewał.

Jurek: — Takie życie jest bez sensu. Robisz nie to, co chcesz i lubisz, mówisz nie to, co myślisz. Lepiej sobie w łeb strzelić.

— W jakim kraju chciałbyście żyć? — kończę tym rozmowę, bo już zaczął się koncert.

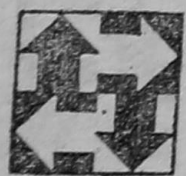
Jarek: — W Australii.

Jurek: — Mnie wszystko jedno, na pewno nie w Iranie.

Piotr: — Chyba tu.

Na dworze już ciemno. Powietrze tną nożyce solówek gitarowych. Stadion szczelnie wypełniony. Ludzie siedzą na tym, co przytargali ze sobą. Tylko z przodu, przy estradzie skaczą głowy co w świetle reflektorów daje wrażenie bulgoczącej wody. Gra grupa „Art Rock”. Raptem kotłowana. Część ludzi pierzcha spod sceny. W tumult ciał wpadają porządkowi — karatecy. Po chwili spokój. Następnego dnia będą krążyły różne wersje tego mordobicia. Punky będą mówili, że to hip pierwsz rzucił kamieniem w muzyków. Hipy, że to punki. Muzyka rockowa nie łagodzi obyczajów? Bójka wybucha ponownie podczas występu „Ogród Wyobraźni” z Elku. Znów lecia kamienie. Karatecy w akcji. Skandowanie: „przez punkami”. Spokój. Można wreszcie posłuchać. A jest czego „Ogród” daje poźnagłny koncert. Wygrali „Jarocin” w 1980 roku. Prasa śpiewała im hosanna. A potem była ci-

Publikacje o młodym pokoleniu w „Kontakcie” w pewien cykl. Po wnikiwym i ciekawym reporterskim zapisie przebiegu najnowej imprezy, która, których nie sposób nie dotrzeć i za-



ny, lide
ym kraj
Zaczęto
nem, O
deski na
W pici
jedzenie
mleczko
wymiaru
e jady
mocy za
ko chie

skali „Pioniera”. Z zadumki wyblja
mnie lekko dziabnięty młody czło-
wiek o rozanielonej twarzy. Muzyk.
Był pierwszym i jedynym człowie-
kiem, którego widziałem w dniach
festiwalu w stanie wskazującym.
(Na terenie gminy obowiązywała
całkowita prohibicja). Częstoje o-
ranżadą. Pociągnąłem zdrowy łyk i
świeczki stają mi w oczach. Zna-
mość zawarta.

— Kocham tych ludzi, kocham
ten kraj — rzekł Mirek i zatoczył
ręką — Ale nie mogę tu żyć. Ci
ludzie — wskazał ponownie na mło-
dzie. — Współczuję im. Przyjechali
szukać namiastki szczęścia, szklan-
nych świecidełek. Jestem od nich w
lepszej sytuacji. Starzy należą do
establishmentu. Kończyłem Liceum
z dziećmi dostojników. Elitarne.
Teraz studiuję elektronikę. Za rok
kończę i adieu — zamilkł i wysa-
czył resztę „oranżady”.

Zakończył się również koncert.
Jest 1.00 w nocy. Strumień głów
popłynął w kierunku bramy. Na
przedzie transparent, który przez
cały czas trwania Festiwalu będzie
mu towarzyszył: „Witamy zwiastuna
pokoju” i znak pacyfistów. Pod nim
będą się młodzi prać po twarzach.
Pochód przechodzi obok jednoro-
dzinnych domków. Mieszkańcy przy
ogrodzeniach. Niektórzy częstują
wodą i owocami. Dostają jabłka od
85-letniego weterana dwóch wojen
światowych (walczył pod Verdun),
młodziż mu się podoba, trochę jest
za głośno, ale on już przygluchawy
i znosi to spokojnie.

— Od momentu gdy wchodzi czo-
ło, do nadejścia zamykających po-
chód mija dokładnie godzina —
mówi porządkowy, co ma ilustro-
wać, ilu tu ludzi mieszka.

Bląkam się po omacku. Utaflany
w błocie traflam po godzinie na
swoją namiot. Spać! — wołają wszy-
stkie kości. Przy sąsiednim namiocie
jakaś utarczka. Coś mnie podkusiło,
by zapytać co za kłopot mają. Jest
pięć dziewczyn i nie mieszczą się
w „dwójce”. Zapraszam jedną do sie-
bie. Po chwili wahania znajduje się
odważna. I zamiast spać wysłuchuję
długiej opowieści, która raczej nie
kolysze do snu.

Mój skrawek nieba

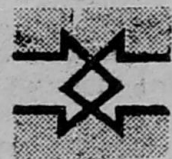
— Pytasz, jaka jest młodzież? Nie
wiem. Mogę opowiedzieć, jaka ja
jestem. Od chwili gdy zaczęłam co-
kolwiek „łapać”, widziałam wiecz-
nie pijanego ojca, wrzeszczącego i
awanturującego się. W podstawówce
nie miałam kłopotów. Dopiero w
technikum. Uprawiałam sport. Tra-
fiłam do kadry narodowej juniorek.
Trener — sąsiad zaproponował szko-
lenie u siebie. Po długich wahaniach
zgodziłam się. Zmieniłam barwy.
Trwało to pół roku. Harówka od ra-
na do wieczora. Życie jak w klasz-
torze. Poznałam tam wspaniałą mło-
dzież. Sport to dla nich droga do

— Kończę liceum wieczorowe, ale
to strata czasu, bo z nauki nie bę-
dę miał chleba — opowiada. —
Przeszedłem już kilka szkół. Z każ-
dej wyrzucano mnie za długie wło-
sy. — Za co? — pytam myśląc że
się przesłyszałem. — Za włosy. Nie
liczyło się, co umiem

Pamiętam to ze swojej edukacji.
Wówczas nie mogłem pojąć, dlacze-
go kilkanaście instytucji w kraju
stało do walki z długimi włosami,
na czele ze szkołą. Istne polowanie
na czarownice. Jakby we włosach
tkwiła jakaś samsonowska siła, któ-
rą trzeba było unicestwić. Sądziłem,
a minęło już 10 lat, że to zamierz-
chła przeszłość, ale nie. Kołtun na-
dal czuwa.

— Jak człowiek ma ideę, to każ-
de poniewieranie wytrzyma — mó-
wił dalej Paweł. — Wychowałem
się w atmosferze uczciwości i szla-
chetności. Miernikiem ludzkiej inte-
ligencji jest dla mnie tolerancja. Ja-
dąc do Jarocina, zostaliśmy zatrzy-
mani na dworcu we Wrocławiu.
Zbluzgano nas za odmienny wy-
gląd. Czy to jest tolerancja? Jestem
przecież normalnym człowiekiem.
Robię to samo, co moi rówieśnicy.
Nie ma mowy o ćpaniu czy alkoho-
lu. Jeżeli chcę coś osiągnąć w mu-
zyce, muszę tych spraw się wyrzec.
To ciężka praca. Wygrać ten festi-
wal będzie ciężko. Bardzo duża kon-
kurencja. Muzycy są zagubieni, prze-

spiećcia



9
KONTAKTY
11 IX 83

Miód z łomżyńskich uli trafia
najpierw do Spółdzielni Ogrodni-
czo-Pszczelarskiej w Łomży; Spół-
dzielnia w Łomży sprzedaje go
Okręgowej Spółdzielni Pszczelar-
skiej w Lublinie; Okręgowa Spół-
dzielnia w Lublinie przelewa nektar
w słoiki, które kupuje łomżyń-
ski handel. Wojaże dziś kosztują,
więc i ceny miodu tracą po dro-
dze swą słodycz. Cóż, z pszczelej
pracowitości zawsze korzysta jakiś
truteń.

Do Łomży przybyły dwa pociągi
z zagranicznym zbożem i kukury-
dzą. Miejscowe magazyny były jed-
nak tak przepełnione, że nie miały
gdzie pomieścić takiej ilości ziarna.
Znowu zewnętrzna ingerencja w
nasze wewnętrzne partolnienie?

Zrozumiała, choćby ze względu na
bogactwo tradycje, niechęć do cykli-
stów i pochodnych kieruje się w
strony najdziwniejsze: tego lata
przeciwko syreniarzom, tj. posiada-
czom wozu warszawotycznie zwane-
go „syrena” — „Polmozybyty” nie
brudzą sobie rąk naprawami tego
samochodu, kolneńscy mechanicy
zbankrutowali, a jedyny sklep z
częściami (też w Kolnie) zamknął
się na cały sierpień.

Urząd Gminny w Piątnicy wy-
rwał się w środku lata z organiza-
cją czynu społecznego przy zalewa-
niu stropu nad swoją siedzibą.
Efekt w rolnikogodzinach — zero
coma zero. „Beton”, jak widać, to
dziś specjalność nie tylko murarzy.

Autobusy ZKM w Łomży wypo-
sazono swego czasu w przestarzałe
kasowniki „Krak”: tok przy nich
wieczny, gdyż kasować można bi-
lety pojedynczo, mniej przezornym
urządzenie potyka je już po włoże-
niu do otworu, mało odpornym szar-
pie nerwy częstym brakiem tuszu,
a więc odbicia szyfru z cyferek.
Gdzie indziej „Kraki” zastąpiono
już dawno prostymi „dziurkacza-
mi”, z których lud jest bardzo za-
adowolony. Nasz lud też lubi dziury
w całym.

Ostupałem — powiedział czytelnik
z Piątnicy — na widok samo-
chodu (LOP 3985) parkującego tuż
przed przejściem dla pieszych tak,
że połowa pojazdu wystawała na
jezdnię. Kierowca wysiadł na po-
gaduszkę z zatrzymanym fiatem, ja-
dącym z przeciwnika (też zakaz za-
trzymania). Na to niebezpieczne
zagradzanie drogi zwróciłem uwagę
obywatelowi, który służbowo powi-
nien się tym zainteresować. Ten
zachował się jednak z pełnym wy-
rozumieniem i flegmą, a ja ostupa-
łem do reszty. Podglądanie spiritus
movens naszych losów zawsze źle
się kończy. Serdecznie współstępuje
— żona Lota.

ROLLOWANY

okoleni w „Kontaktach”, zaczynają się ukła-
nieliwny koleja Kozakiewicza prezentujemy
u najw. imprezy w kraju. Ukazuje on zjawie-
nie dostojne i zaakceptować trudno.



wszystkiego, toteż dają z siebie
wszystko. Ja też się nie oszczędza-
łam. Dawali mi tabletki. Okazało
się, że sztucznie pobudzają przyrost
mięśni. Nie zgodziłam się, by zostać
na stałe. Miałam rozwalone serce.
Po powrocie, w domu, bez zmian.
Szkolę rozpoczynałam od początku.
Inną. Poznałam chłopca. Narkoman.
Próbowałam go z tego wyciągnąć.
Kilka razy usiłowałam popełnić samo-
bójstwo. Niestety, udało mu się. Miał
19 lat. Zaczęłam pić. Potem ćpać.
I pewnego pięknego dnia oszalałam
na punkcie faceta. Mieliśmy się po-
brać. Byłam uczciwa: powiedzia-
łam, co jest: uzgodniliśmy, że jeżeli
przez pół roku nie tknę prochów
— bierzemy ślub. Tego dnia wywa-
liłam wszystko do rzeki. Słowa do-
trzymałam, ale odszedł, bo koleżan-
ka, która chciała go zdobyć, mówiła
mu, że widuje mnie ciągle zaćpaną.
Uwierzył. Nawet mnie nie pytał,
czy to prawda. Zaczęłam znów ćpać.
Chłopcy traktowali mnie jak jabi-
ko, które można zjeść, a ogryzek
wyrzucić. Zaczęły się kłopoty w
szkole. Rzuciłam budę i poszłam do
pracy. Pieski ten świat. Jeżeli nie
jesteś kimś, to wszyscy cię kopią w
tyłek. Ludzie udają lepszych, a w
rzeczywistości to świnię z dobrych
„chlewów”. Chciałabym mieć chat-
kę w lesie, nad morzem. Pisałabym
książkę. O ludziach. Jacy są na-
prawdę. Dużo nie chcę, tylko mały
skrawek nieba dla siebie. Każdy
mógłby żyć pod nim, ale niech on
będzie mój.

20 minut nadziei

Rano budzę się półprzytomny.
Dziewczyny już nie ma w namiocie.
Może to sen? Dzisiaj pierwszy dzień
przesłuchań debutantów. Na sta-
dionie próby z nagłośnieniem. Aku-
rat traflam na grupę „King Size” z
Krakowa. Grają solidnego hard ro-
cka w stylu „Deep Purple”. Mówi się
o nich jako o faworytach Paweł
Tokarzewski (instrumenty klawi-
szowe), którego biorę za 30-latkę
(bardzo długie włosy i także broda),
ma lat... 20.

straszeni, czekają na swoje 20 mi-
nut nadziei na scenie.

Próbuje „Poziom 600”, który bly-
snął na tegorocznym festiwalu o-
polskim „Czarnym rynkiem”. Dwu-
krotnie już pukali do bram Jaroci-
na, w tym roku udało się. Odwie-
dzam kapelę w namiocie, który stoi
na tyłach estrady. Wszyscy pracują
na dole, w kopalni, prócz lidera
Piotra Cybulki (30 lat) grającego na
basie. Jest po szkole muzycznej i
pracował w kopalnianych domach
kultury. Przez trzy lata mieszkał na
„wulcu”, w hotelu górniczym. Tam
poznał życie, stąd wzięło się jego
publicystyczne zacięcie i teksty pio-
senek utrzymane w konwencji soc-
realizmu a rebours.

— Nie piszę tekstów o dupie Ma-
ryni, czy pieśni zaangażowanych o
niebie i ptakach. Kropię prosto z
mostu o tym, co mnie wkurza. A
na Śląsku wkurza wiele spraw.
Kultura stanęła na roku 1947. I-
stnieje tylko po to, by pograć gór-
nikom na festynie, ale tylko do
21.00. Bo górnik wstaje o 4.00 rano
do roboty. „Pracuj. O nic więcej się
nie pytaj. Pracuj. Od myślenia je-
stem ja, Pracuj. Będiesz wtedy
szlachetniejszy. Pracuj. Pracuj”.
Wywalono mnie kilka razy z pra-
cy, bo chciałem górnikom pokazać
wartościowe rzeczy, sprowadzić te-
atr. Śląsk jest jak panienka, którą
wszyscy chcą pieścić, a nikt nie chce
płacić.

Miał to być reportaż o buncie
przeciwko szczeroteczce do zębów,
więc śpiesznie żegnam zespół życząc
sukcesów.

Może z tym chłopczykiem mi wy-
jdzie? Kucam przy długowłosym
malcu przysłuchującym się próbom.
— Ile masz lat? — Piętnaście. —
Rodzice wiedzą, że tu jesteś? —
Tak, od dawna już sam jeżdżę. —
Dlaczego tu przyjechałeś? — Sam
gram na gitarze, mam 200 longów,
kocham muzykę. — Kim jesteś —
Pacyfista. — A co to znaczy? — Nie
popierać wojny i przemocy. —
Aha. A o jakim zawodzie marzysz? —
Marzyć to sobie mogę, a zostanę
górnikiem, jak mój ojciec.

Co jest grane na tym Festiwalu?

(Cdn.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

Linie jest procesem naturalnym, obejmującym wszystkie formy, a nawet przejawy życia. Widowskość tego zjawiska objawiająca się wyraźną zmianą wyglądu osobnika, sprawia, że kojarzymy je zwykle ze światem gadów — waż zmieniający skórę — a przede wszystkim z owadami i ich przepoczwarczaniem. Tymczasem linieje wszystko dosłownie, nie wyłączając nas samych i stworzonych przez nas form bytowania. Tego jednak nie widać, na pierwszy rzut oka przynajmniej. Choć ze smakiem powtarzamy Heraklitowe „pantha rei”, jednak rozglądamy się zawsze za czymś, co jest jego zaprzeczeniem. Poszukujemy jakiejś opoczki, skalki, która by, jeśli nie fundamentem, chociaż punktem orientacyjnym być mogła.

Przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach” jest wynikiem uświadomienia tej ambiwalentnej za-

LISTY ZZA RZEKI

HENRYK GAŁA wylinka

sady funkcjonowania życia w wydaniu ludzkim, zwracającym uwagę jednostki na to, co tworzy owe „ciekawe czasy”. Można by powiedzieć, że są one czasem linienia. Natura usuwa jego ślady-wylinki, spożytkowując je w bogactwie swoich procesów do karmienia innych stworzeń, użyźniania gleby itp. Jedynie człowiek konserwuje wylinki, utrwała je w pamięci własnej i dla następnych pokoleń, ba —

buduje dla nich muzea. Przy dość znacznym zagęszczeniu zjawisk linienia, pewna liczba wylinki żyje nadal tworząc pokłady weteranów

Aby nikogo nie urazić wezmę za przykład Spółdzielnię Przebierania Grochu, której jestem członkiem i dostawcą. Jest ona instytucją młodą — powstała jako przejaw słusznej tendencji do posiadania przez Łomżę własnej spółdzielni tej branży — i jako taka skupia niestarych, na ogół pracowników, a jednak tylko nielicznych nie da się uznać za „zamieszanych” w linienie, bądź nim dotkniętych. Oto bowiem siedzi przy segregatorze grochowym troje takich, którzy do pracy ruszali pod hasłem „my wam pokazemy, co to jest groch”, ale jakoś nikt nie poznał się na tym ich superfachowym podejściu do grochu. Dalej, od okna do okna, biega wyznawca zasady nieprzebierania w grochu. Jest też

w kącie milczący świadek dyktanta: kolor grochu jest słuszny, tylko czy kształt właściwy? A czy nie jest wylinką ten, który próbuje groch uznać za pretekst do innych działań naszej spółdzielni jak np. badań nad dziurą w nieistniejącym moście? Jednego dopatrzeć się wśród nas nie można — zwolennika sześcianizacji grochu. Kto wie jednak, czy ta idea — zyskująca coraz więcej zwolenników wśród kierownictw innych spółdzielni przebierania grochu — nie dotrze i do nas powodując kolejne linienie w naszym kolektywie. Na razie każdy nosi swój zew na podórzedzi, ale wspólnie pracujemy pod hasłem: „w naszym grochu, dla każdego po trochu”. I ono wylinieje z czasem, ale spółdzielnia istnieje (to owa opoczka niezbędna) i świadczy usługi (w tym również dla ludności).

Rys. Andrzeja Podulki



ZYCIE TOWARZYSKIE

samouczek dla bankrutów JAN KWASOWSKI

Stan wojenny przeminął, jedni się ujawniają, inni zmieniają nazwy. Ujawnionych i wypuszczonych przyjmuje się do pracy, a niektórych nawet do telewizji, choć został już jeden program. Natomiast zatrudnionych od dawna nie zwalnia się, chyba że który bardzo uparty, to w siódmym miesiącu będzie mógł odejść. Ogólne ożywienie jest i trend, żeby robić Co w końcu naturalne i zrozumiałe, bo u nas nie Dzik Zachód: bezrobocie raczej się nie przyjmie.

Idąc tedy za duchem czasu, a przestrzegając litery praw, których stanowieniem, zawieszaniem i uchylaniem zajmują się posłowie bez wytechnienia czwartego już bodaj rok, postanowiłem zaprosić kilku znajomych na sympozjum, zresztą jednodniowe. Żeby nie hamować korzystnych tendencji i nie przysparzać kłopotów GUS-owi, wyznaczyłem termin w ustawowo wolną niedzielę. Temat też wziąłem taki bardziej teoretyczny, przynajmniej w naszych warunkach, mianowicie bezrobocie. Nie ma ono u nas żadnych szans powodzenia, podobnie jak ruch wyzwolenia kobiet, nauki mormonów czy guma do żucia. Po prawdzie ten ostatni wynalazek burżuazyjny już się zaczynał przyjmować, zwłaszcza w pokoleniach wychowawczo zaniedbanych, a co za tym idzie — mało odpornych. Guma jest nam potrzebna, i owszem, ale do prowadzenia kampanii żniwnych oraz jako bardzo praktyczne obuwie dla włóścian.

Atoli jeden spośród uczestników, który zachował nawyk czytania prasy i pewną dozę zaufania do niej, przystaszczył ze sobą „Przegląd Tygodniowy”, co również w naszych czasach oznacza organ po-

zytywistów, tyle że nieorganicznych. Włożywszy okulary z jednym szkłem (na drugie jest zapisany w sklepie optycznym, a jakże, kazano mu się dowiadywać w grudniu) już rozpoczął, mimo gromkich protestów, wygłaszanie artykułu Tadeusza Biedkiego o bankructwie krajowym. I to nie jakieś tam firmy polonijnej, która wraz z kapitałem mogła przywleć stamtąd wszystkie inne skrzywienia i pasukudztwa, tylko państwowego jak najbardziej przedsiębiorstwa „Budopol”, na dodatek w Sosnowcu, a wiadomo przecież, co to miasto dla nas znaczy. Ciarki mnie przeszły na wywoł i z powrotem, wyrwałem co prędzej niefortunnemu referentowi gazetę z rąk i odwróciłem na stronę, gdzie od pewnego czasu redakcja zamieszcza samouczek języka łacińskiego. Profesor Lidia Winniczuk nauczała akurat, jak się odmienia czasownik habeo — „mieć” oraz valeo — „być zdrowym, mieć się dobrze”. Doprawdy, pomyśl to godny pozytywistów: czekającym w kolejkach na przyspieszone kursy angielskiego dać najpierw solidne podstawy gramatyki łacińskiej, przy tym na starannie dobranych przykładach. Nic więc dziwnego, że zakończyliśmy sympozjum wyraźnie pokrzepieni.

Po wyjściu uczestników sięgnąłem — rzecz jasna, w tajemnicy przed domownikami — po wspomniany artykuł. Jakże było moje zdumienie, kiedy okazało się, że protestowaliśmy niepotrzebnie: bankructwo mimo wszystko nie jest u nas możliwe. Jak najstaranniej wybrane przedsiębiorstwo, które tylko w ostatnim kwartale istnienia potrafiło pomnożyć straty o kolejnych 27 milionów złotych, ogłoszono wprawdzie za upadłe. Minister bu-

downictwa powołał nawet likwidatora, sąd wyznaczył zaś syndyka, który powinien majątek „Budopolu” przejąć, wyprzedać, co się da i spłacić w jakimś stopniu wierzyteli. Zbankrutować jednak, a już zwłaszcza przestać istnieć, jeśli jest się państwowym przedsiębiorstwem — nie tak prosto. Postępowanie likwidacyjne ciągnie się półtora roku i nie posunęło się o krok do przodu. Z braku przepisów, ma się rozumieć.

Wysokie Strony oparły się z konieczności na Prawie Upadłościowym z 1934 roku; młodym trzeba przypomnieć, że wtedy też wychodziliśmy z kryzysu, jednak drogą kapitalistyczną. Dzisiaj nie można uporać się z likwidacją bankruta, bo są braki w dokumentacji, nie ma chętnych na materiały budowlane, a komornik najzwyczajniej uciekł, gdyż majątek „Budopolu” nie jest ani uporządkowany, ani należycie zabezpieczony, na przykład przed kradzieżą. Żeby komornik zechciał wrócić do swoich obowiązków, trzeba by najpierw ogrodzić i oświetlić teren, wprawić szyby w magazynach, porobić drogi przeciwpożarowe, uporządkować składowiska itd. W obcych stronach podjąłby się tego może jakiś zbzikowany milioner, który nie ma lepszych zajęć i nie wie, co robić z nadmiarem pieniędzy, ale u nas?

W całej tej krępującej sprawie jest jeszcze kwestia pracowników, którzy nie opuścili na czas upadającej firmy. Biedzki pisze o tym mało i nie tak współczucia. Z zagrożonej bankructwem i likwidacją firmy, co chyba oczywiste, jako pierwsze ewakuowało się kierownictwo, potem księgowość i inne odpowiedzialne służby. Toteż ludzi pełnych oddania, którzy chcieli dopomóc w przykładowej likwidacji pracodawcy, jak również zwykłych maruderów, nie ma teraz komu zwolnić ani wystawić dokumentów, niezbędnych w nowym zakładzie. Nie ma nawet komu zanieść wypowiedzenia.

Uwięzienie w nieistniejącym przedsiębiorstwie nabiera wymiarów tragedii antycznej. Nad głowami niewinnych zawisło złowrogie fatum, przed którym nie można się obronić ani uciec. Znikąd ratunku i żadnej nadziei na odmianę losu. Dodajmy do tego, że ofiarą pracowników odcięto dopływ wody, w ostatnim czasie również telefonów, a niewykluczone, że niebawem stanie się to i z prądem. Nie trzeba chyba dopowiadać, że były też nie-liczne kłopoty z wyegzekwowaniem comiesięcznych wypłat, zablokowano „trzynastkę”, a kartki żywnościowe są dostarczane właściwie tylko dzięki sympatycznej pani z Urzędu Miejskiego, która poszła na rękę i łamanie przepisów. Syndyk skarży się wysłannikowi „Przeglądu”, że nie ma z czego opłacić nawet składek PZU za uwięzionych pracowników. „Nie wyobrażam sobie, kto będzie odpowiadał, jeśli, nie daj Boże, któremuś przydarzy się wypadek przy pracy” — powiada, co wymownie i niedwuznacznie świadczy o ofiarności załogi, która, proszę: pomimo braku dyrekcji, planów rocznych i kwartalnych, bilansów, jak też zaopatrzenia materiałowego, narzędzi, ubrań roboczych — jednak pracuje! Nie powstrzymuje jej nawet fakt, iż przedsiębiorstwo dawno przestało istnieć. Naprawdę, czy ktoś mógł w najśmielszych snach spodziewać się tego po rodakach z Sosnowca?

Zamiast małodusznie chować głowę w samouczki łacińskie, należało w trakcie sympozjum wykazać, dlaczego niemożliwy jest u nas Wielki Krach, jakiś Czarny Poniedziałek czy Piątek Samobójców. Stało się jednak, powtórną zaś zorganizowanie sympozjum nie zostało ujęte w planie na ten kwartał. Inny wniosek, który można wysnuć: obserwujemy bacznie kierownictwo i nie dajmy się mu wyprzedzić w momencie ewakuacji. Chyba że komuś odpowiada rola w antycznym dramacie: bez biejącej wody, elektryczności, a nawet telefonu.



Prezentujemy fragment wspomnień podpułkownika J. Z. Walita, z 380 Orlowskiej Dywizji Strzeleckiej Armii Czerwonej, która wyzwoliła Łomżę. Jest to suchy, rzeczowy, żołnierski zapis — odmiana raportu, który wypełnia kartki, wydanej przed paru laty, nie tłumaczonej na język polski, książki pt. „Altaj — Orzeł — Meklemburg”. Dwa szczególnie zasłużone pułki dywizji Orlowskiej: 1262 strzelecki i 945 artyleryjski otrzymały zaszczytną nazwę „Łomżyńskich”. C. roku weterani pułków w rocznicę wyzwolenia Łomży spotykają się w Orle i w Moskwie, wspominając swój szlak bojowy i miasto nad Narwią.

RAPORT Z WALK O ŁOMŻĘ

Hitlerowcy przekształcili Łomżę w prawdziwą twierdzę. Na przedpolach stworzyli dwie strefy obronne o szerokości 10–20 km. Główny pas (5–7 kilometrów) składał się z trzech rubieży około dwóch kilometrów jedna od drugiej. Strefa obejmowała system baz i inżynierskie budowle typu polowego i miała dwie, a miejscami trzy linie tranzei pełnego profilu. Na przednim skraj — zwarte zasieki z drutu, pola minowe. Oprócz tego — przeciwczołgowe rowy, dolki dla niszczycieli czołgów, leśne zapory. Na ulicach i placach miasta — barykady, w ścianach wielu domów, na różnych poziomach, otwory strzelnicze.

Wystarczy spojrzeć na zwykłą przedwojenną mapę, żeby zrozumieć, dlaczego niemieckie dowództwo tak starannie przygotowywało do obrony ten rejon. To przecież bezpośrednie południowe przedpole Wschodnich Prus — bazy militarnej hitlerowskich Niemiec, ostoja pruskiego junkierstwa.

O 11.00 23 sierpnia jednostki naszej dywizji przeszły do obrony na północny zachód od wsi Modzele. Wypychy, dalej wzdłuż szosy Mężenin-Łomża, a później na północ w rejonie Modzele Stare, Modzele Wygoda, i na południe od wsi Baczne Suche. Teraz dywizja swoim frontem skierowała się nie na zachód jak na początku, lecz na północ — wprost a Łomżę.

Zwiadownicy donosili o koncentrowaniu nieprzyjacielskiej piechoty i czołgów w rejonie Łomża — Nowogród (zajmowała go 101 dywizja

piechoty). Można było przypuszczać, że przeciwnik przygotowuje się do kontrataku.

Dowództwo postawiło przed dywizją następujące zadanie: przejść do silnej obrony zajmowanych rubieży i mocno je trzymać, jednocześnie prowadzić nieprzerwany i aktywny zwiad. Zadbać o bojowe i polityczne przygotowanie oddziałów do nowych obronnych i ofensywnych walk. Zgodnie z zadaniem pododdziały prowadziły roboty inżynierskie wzmacniające skrajne obrony. Na wypadek kontrataku wroga dowódcy opracowali plany walki obronnej. Przygotowywaliśmy się i do ofensywy, i do pościgu. W każdym pułku strzeleckim powstawały specjalne oddziały pościgowe, wchodzące w skład batalionów, wspomagane pułkową artylerią przeciwczołgową.

W pierwszych dniach września na lewym skrzydle nasze formacje przeszły do ataku.

10 września o 6.30, po krótkim artyleryjskim ostrzale grupa zwiadowców 1264 pułku strzeleckiego przeszła do ataku w rejonie wsi Baczne Suche. Przeciwnik nie zdołał odeprzeć silnego ataku i opuścił pierwszą linię tranzei. Opanowaliśmy ją, nasza grupa ruszyła w głąb obrony wroga i zdobyła drugą linię. Podobne rezultaty osiągnęły oddziały z pozostałych dwóch pułków. Hitlerowcy znaleźli się w trudnym położeniu. Zostali odcięci od możliwości przeprowadzenia przez Narwę na południe od Łomży. Zmusiło to ich do wycofania się.



Na zdjęciu: autor wspomnień ppłk. J. Z. Walita.

Nasze jednostki po 20 dniach obrony zaczęły ponownie nękać przez łwika, wypierając go na północ. Do zdobycia pozostawał główny pas obrony, na przedpolach miasta. Zaczęły się ciężkie walki zaczepne bezpośrednio o Łomżę. Hitlerowcy stawiali opór z niespotykaną zaciętością, atakowali raz po raz. Łamiąc rozapęty opór wroga, bohaterzy „Orłowcy” posuwali się naprzód. Pod wieczór 11 września wyzwolili wioski: Nadrzeczny Siemień, Podgórz, Giełczyn i kilka innych.

12 września, cały dzień i noc, łach Łomży. Następnego dnia o 4.30 żołnierze 1262 pułku strzeleckiego D. S. Szapirowskiego i 1264 pułku strzeleckiego wdarli się do miasta. Rozpoczęły się walki uliczne z poszczególnymi grupami nieprzyjaciela, które osłaniały wycofujące się nad Narwę główne siły. Oczyszczając z hitlerowców ulicę za ulicą, dzielnicę za dzielnicą, nasze pododdziały o 6.00 rano zawładnęły miastem i dotarły nad brzeg Narwi, umacniając swoje pozycje.

Tłumaczyła ALICJA ZAGÓRSKA

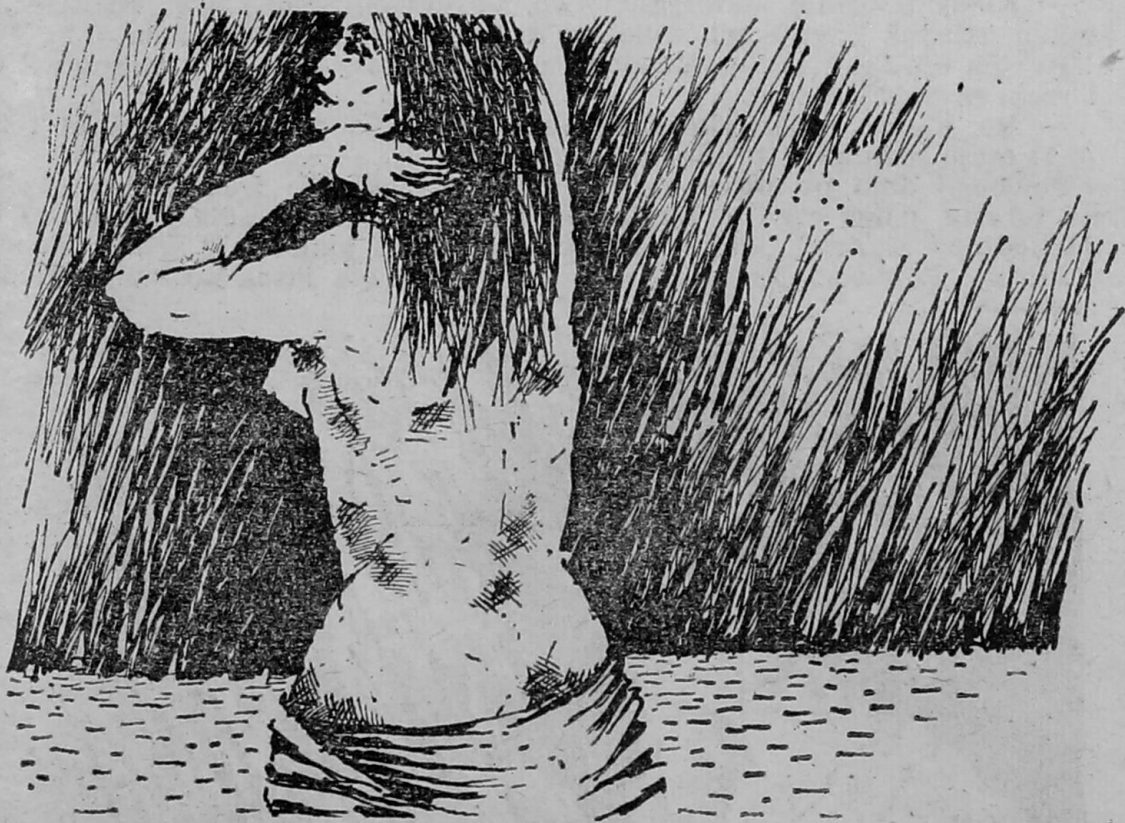
11
KONTAKTY
11 IX 83

historia i dzień dzisiejszy

— Erotyczne manewra — zaśmiał się dyskretnie Herbski. Waldemar zeszedł do parku. Idąc w stronę rzeki, rozglądał się ciekawie po klombach, szukając sprawców hałasu. Natknął się na zaczajonego pod krzewem róży Bohdana. Chłopak powstał zły i zawołał:

— Ee, pomieszał mi wuj, wszystkie szyki! Już teraz ucieknij na pewno.
— Kto?
— Moja driadą.
— Bohdan, co ty wyprawiasz?! — zgromił go ordynat. — Co to za wrzaski?

— Cóż tam takiego! Zamieniłem się w fauna i gonię leśne driady. Co mówię: kredensowe! Ależ piękne, niech ich wszystkie bogi! A największą ta Hanczka. Łydkę ma, powiadam wujowi. Ojej, jak żyje, takich nie widziałem. Fidiusz miałby model. Niech się Diana łowczyni schowa ze swymi chudymi piszczelami.



— Słuchaj. Ja nie pozwolę urządzić tu bachanalii — rzekł ordynat. Bodzio wzruszył ramionami.
— Oh, nie bądź taki święty, wuju! Co za bachanalia?! Jeszcze ci przecie na taras nie wprowadziłem się ze swoją driadą; ale na gaj różany możesz pozwolić. Tego — to nawet Zeus nie zastrzegł faunom. Twój fraucymer się nudzi, wuju; musisz pocieszać pięć piękną. Do widzenia!
— Zaczekaj. Powiedz mi, czy ty wiesz, czym to pachnie?
— Dobrze! Dobrze, wuju. To potem, a tymczasem ja... muszę mieć Hanczkę, bo to żywy posąg. Ojej! żebyś ty widział, wuju, jak się kapala! Osaczam ją zaledwie. Do widzenia!
Uklonił się ordynat z gracją, z wielką werwą machnął kapeluszem w stronę Herbskiego i znikł za różami. Dolatywał tylko stamtąd jego filuterny głos, śpiewał jakąś burleskę niemiecką. (Cdn.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski 17

Zerwał się — i ruszył szerokimi krokami naprzód, gwizdząc kuplety z operetki.

Blisko przystąpił spotkał strzelca, który na jego widok oniemiał ze zdziwienia.

Bohdan spojrzał w zaspane oczy dyżurnego i rzekł ostrym tonem: — Spisz jak susel, dowolać się ciebie nie można! Całą zwierzynę wystrzelałbym, ani byś wiedział kiedy.

Strzelec patrzył zdumiony. — A jaśnie panicz którydy wszedł do zwierzynca? Ja mam klucze od bramy.

— Którydy mi się podobało, słyszysz?! Podawaj łódź. Strzelec spełnił rozkaz, będąc najmocniej przekonany, że młody pan nie zginął, jak mówili w zamku, ale nocował w zwierzyncu, żeby go kontrolować.

Bohdan miał minę nie wzbudzającą podejrzeń, jedynie przez czoło szła rysa długa od ostatniego upadku, zakryta zresztą szczelnie czapczką angielską.

XXV

— Dokąd w nocy jeździliście? — spytał ordynat Bohdana.
— Marzyłem, walczyłem...
— Spadłem z konia — dodał Waldemar tym samym tonem.
— A tak! Zwalila mnie bestia! No, ale nie żałuję. Wuj mi pozwoli tego konia?
— Na kiedy?
— Dzisiaj zaraz. Pojadę do kartoflarek.
— Nie będziesz spał?
— Ani myślę! Upilem się nocą i oparami, teraz zaś... obowiązek. Waldemar uśmiechnął się.
— Jak chcesz! Ale Ramzes za ostry.
— Już ja go ugłaskam.
— Tak, ale go nie dostaniesz.
Bodzio się zmieszał.
— Dlaczego?

— Bo nie jesteś gościem w Głębowiczach, lecz praktykantem, więc na warunkach praktykantów. Masz swego wierzchowca, jak każdy z tych panów, wyjątków dla ciebie zrobić nie mogę.

— Przecie konia nie zmarnuję — burknął Bohdan zły.

— Nie, o to nie chodzi.

Młodzieniec stanął przed ordynatem, usta mu drżały. Zawołał gniewnie:

— Czy ja jestem kuzynem wuja, czy nie?!

— Owszem, jesteś nawet Michorowski.

— Ach! Więc sądzę, że pewne prawa dla mnie powinny być... uwzględnione.



z kręgu rocka

Ostatnio namnożyło się różnych festiwali, przeglądów, konfrontacji i spotkań, w których udział biorą różnej maści zespoły rockowe. Białystok postanowił nie być gorszy i także zafundował sobie 1 Festiwal Muzyki Młodzieżowej — Białystok'83. Organizacji podjął się Klub Sportowy „Jagiellonia”, który przygotował wcześniej kilka udanych koncertów. Od 1 do 3 października zapowiada się doskonała zabawa, w której oprócz zespołów debiutujących wystąpią renomowane już: „Lady Pank”, „Lombard”, „Mech”, „Rezerwat”.

*

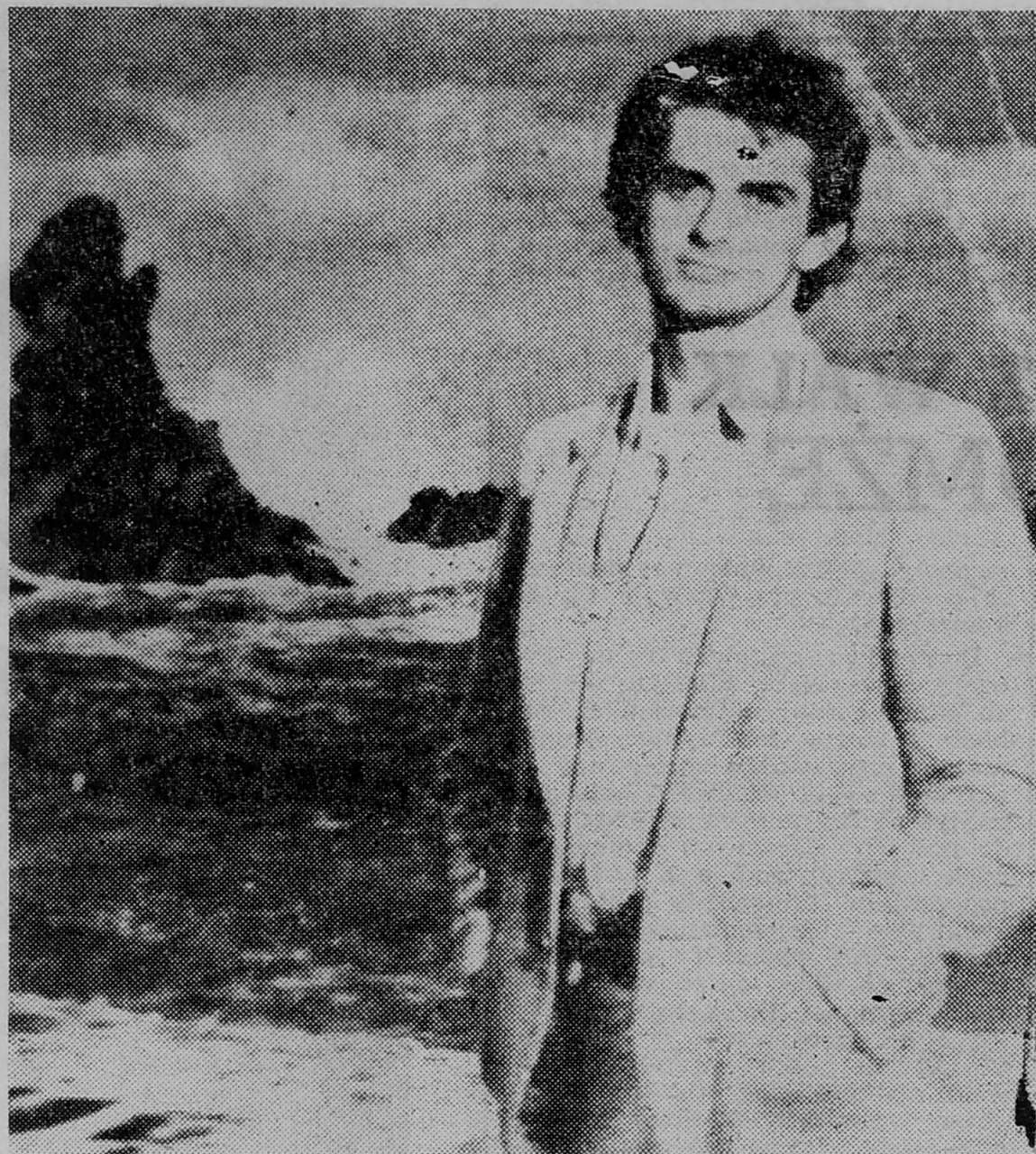
Niebawem ukaże się nowa płyta zespołu „Maanam” zatytułowana „French Is Strange”. Nagrań dokonano w krakowskim studiu Teatru „Stu”, zaś producentem angielskiej wersji LP jest Neil Black. Polską wersję albumu nagrała na kasecie firma „Rogot”.

*

W półmilionowym nakładzie (niebywałe!) ukaże się najnowsza płyta „Budki Suflera” firmowana przez „Polskie Nagrania”. Oprócz znanych przebojów „Jolka, Jolka — pamiętasz” i „Czas ołowiu”, na krążku znajdują się nagrania premierowe. Stuchajcie; bomba!

czarodziej tysiąca dźwięków

Każda jego nowa płyta wzbudza zwykle masę kontrowersji. Przez jednych uważany jest za twórcę prawdziwych arcydzieł, inni zaś twierdzą, że nagrywa wyłącznie efekty dźwiękowe, które nie mają ze sobą bliższego powiązania. Podobne zarzuty spotykały ostatnią, 12 płytę tego muzy-



ka — „Crises”, skąd pochodzi przebieg tego lata „Moonlight Shadow”. Mowa, oczywiście, o Mike'u Oldfieldzie.

Urodził się 15 maja 30 lat temu i — jak to zwykle bywa z cudownymi dziećmi — muzyką zainteresował się już od kołyski. Mając 14 lat rozpoczął występy z siostrą Sally w pop-folkowym zespole. Z czasem zaczęła go pociągać inna muzyka, będąca połączeniem wielu gatunków. Założył więc zespół „Barefeed”, ale widać nie starczyło sił na wspólną pracę. Grupę trzeba było połączyć z inną — „Kevin Ayers And The Whole World”, w której Mike występował naj-

wansował do miana lidera. Tak było do 1971 roku. Oldfield ciągle jednak poszukiwał i eksperymentował. Marzył o nagrywaniu kilkudziesięciominutowych suit, natomiast nie chciał się na to zgodzić wytwórnie płytowe. Znalazł jednak producenta i wytwórnię — „Virgin Records”, która z młodym muzykiem zaczęła wiązać nadzieje na wyrobienie swojej własnej marki. Mike'owi udostępniono studio i instrumenty, mógł więc brzdąkać i nagrywać, ile chciał. Efektem była płyta „Tubular Bells” — (słynne „Dzwony rurowe”) — wydana 23 maja 1973 roku, która stała się jednym ze znaczących dzieł w historii muzyki rockowej. W zdobyciu amerykańskiego rynku płytowego

pomogły mu kompozycje do filmu „Egzorcysta”.

W sierpniu 1974 roku Mike wychodzi ze studia z kolejnym albumem — „Hergest Ridge”. Dalsze poematy muzyczne, złożone kilkunastu do „Tubular Bells”, zdobywają uznanie i pierwsze miejsca na listach przebojów. Ale zabawa w eksperymenty nie bardzo podobna się jego wielbicielom. Dopiero płyta „Ommadawn” przywraca mu dawną pozycję zajmowaną w muzyce młodzieżowej. Rok 1975 rozwiązuje wszelkie obawy na drodze do szczytu powodzenia. Rozpoczyna wtedy współpracę z Royal Philharmonic Orchestra, czego efektem staje się „The Orchestral Tubular Bells”. W rok później wytwórnia „Virgin” wydaje poczwórny album zawierający: „Ommadawn”, nową wersję „Tubular Bells”, „Hergest Ridge” i „Collaborations” — utwór nagrany wspólnie z Davidem Bedfordem. W tym czasie nagrał jeszcze „Platinum”.

W owym okresie Mike Oldfield — określany mianem „one-man rock symphonic style” — decyduje się na zmianę przyjętej przez siebie konwencji. Najpierw w albumie „Incantations”, a później na płycie „Exposed”. Pod koniec lat siedemdziesiątych muzyk komercyjnie zużywa brzmienie swych utworów. Efektem tego są „Q.E. II”, „Five Miles Out” i ostatnia — „Crises”. Połączył w nich najbardziej osobiste i awangardowe zainteresowania z muzyką łatwą i lekko wpadającą w ucho. Dlatego też może otrzymywać ostatnio takie cięgi od krytyków muzycznych, którzy chcą Oldfielda utożsamiać ciągle z „Dzwonami rurowymi”. Choć określa się go jako geniusza i największego kompozytora muzyki młodzieżowej lat siedemdziesiątych, niełatwo dać obiektywną ocenę jego twórczości i stosunku do rocka. Nadal eksperymentuje i szuka muzyki uniwersalnej, mogącej zadowolić wszystkich.

Redaguje
KRZYSZTOF KURIANIK

— Nie, mój drogi. Jesteś kuzynem moim, lecz i pracownikiem. Zatem wyróżniać cię od innych dla nazwiska nie będę.

Waldemar mówił spokojnie, ale chłopak się gorączkował. Oczy jego ciśnieły gniewem.

— Ba, pewno. Gdybym jednak miał miliony.

— Tobys mnie nie interesował. Rozumiesz?

— Cóż to? Łaska?! — krzyknął Bodzio, nie panując już nad sobą.

Waldemar spojrział na niego wzrokiem trochę rozbawionym.

— Mój chłopcze, idź spać radzę ci z duszy.

Bohdan postął chwilke, oddychając prędko, jakby wyladowując gniew, po czym wybiegł z pokoju już bez słowa.

Po jakimś czasie niespodziewanie wrócił. Minę miał wielce uroczystą.

— Wuj — rzekł głosem zabawnie smętnym — proszę cię, abys zapowiedział całej swej służbie, żeby mnie nie nazywali jasnym panem. Jestem płatnym praktykantem, służę, jak oni wszyscy: tytuły zbyteczne.

Waldemar z trudnością powstrzymał śmiech.

— Masz słusność, zupełnie zbyteczne. Ale to załatw sam, ja na takie rzeczy uwagi nie zwracam. Dla ciebie istotnie nie jest to właściwe, możesz przykroć.

Bohdan zawałał się.

— To będzie dla mnie... trudne, wuju.

— Przecudownie! Zabronisz z własnej inicjatywy: tak lepiej.

Bodzio wyszedł zamyślony.

Tegoż dnia każdemu, który go tytułował, odpowiadał krótko i szorstko:

— Nie jestem żadnym jasnym panem, lecz paniczem; ostrzegam ostatni raz!

Służba, słysząc to wprawdzie pierwszy raz, zdumiewała się niesłychanie. Szeptali pomiędzy sobą:

— Zaraz widać, że to taki sam pan, jak nasz ordynat.

Bohdan stał się pilniejszy, interesowały go więcej powierzone mu sprawy. Często miewał poważne rozmowy z ordynatem o rolnictwie i o kwestiach administracyjnych. Widocznym było, że się do nich zmuszał, lecz robił to umiejętnie. Czytywał bardzo wiele, pochłaniał wprost bibliotekę głąbowicką. Całe noce spędzał na czytaniu, a potem marzył i fantazjował. Musiał jednak czytywać dzieła ekonomiczne i rolnicze, choć się przy nich zanudzał, bo Waldemar był nieublagany. Bodzio towarzyszył ordynatowi na odczytach, odbywanych dla służby i włościan; pod swój wyłączny zarząd dostał czytelnię i kasę oszczędności. Waldemar kontrolował go w tych zajęciach bardzo skrupulatnie. Pozwalał mu natomiast z zupełną swobodą zaprzyjaźniać się i przebywać z członkami administracji, z kim chciał. Bodzio zyskiwał pełno przyjaźni. Lecz za swoją prawdomówność miał i wrogów. Na hrabiego Herbskiego patrzył niechętnie, odczuwał w nim nieufność względem siebie. Narażał się wszystkim, zupełnie o to nie dbając. Do pana Macieja, który narzekał raz przy nim na starość swą i skołatane siły, Bogdan rzekł bez namysłu:

— Bo najlepiej nie czekać, aż starość nadejdzie: lupnąć sobie w mózg ołowiem — i skończone. Ja, gdybym ustanowił prawa, to bym takie nadał: wszystkich po siedemdziesiątce słać na spacer na Pola Elizejskie.

Pan Maciej zgorszył się i spojrział na chłopca z wyrzutem.

— Błazen jesteś — rzekł cierpko.

— No, przecie dziadzio nie ma się czym martwić: jeszcze prawodawcą nie jestem.

Herbskiemu tłumaczył z zapalem, że tytuły to największe głupstwo, a główna rzecz to jest pieniądz. Bez pieniędzy nie ma ani tytułu, ani brzu-

cha. I tą aluzją do potężnej tuszy hrabiego gniewał go niesłychanie.

— Więc pan sądzi, że każdy tytuł jest kupiony? — pytał hrabia Dominik.

— Każdy nie każdy, ale dużo. Wierzę w tytuł księcia, bo to polski i stary. Ale hrabia? baron? — Jak go sobie bogaty szlachcic nie kupi sam za granicą, to mu dadzą dlatego, że bogaty. Jeszcze nie słyszałem, aby ktoś zupełnie biedny otrzymał tytuł hrabiego lub barona.

— Ach! Pan jeszcze wielu rzeczy nie słyszał — odrzekł Herbski, składając pocziwie ręce na wyszykanowanej przez Bodzia obfitej części ciała.

— Może być — odparł Bohdan. — Nie słyszałem na przykład, aby który z właścicieli kupionego tytułu przyznał się do tego.

Hrabia, który pomimo swej zacności i idei postępowej, miał coś na sumieniu w historii tytułu, zmarszczył się pocieszenie i rzekł tonem po-

blażliwym:

— Tak mówisz tylko, młodzieńcze, ale gdy za granicą nazwie cię kto hrabią, toś pewno zadowolony.

— Kiedy popełnię jakieś głupstwo, to owszem, mogę być „comtem”, ale w normalnych warunkach wolę, by mnie wcale nie tytułowano.

Hrabia umilkł urażony, Bohdan zaś spojrzawszy na niego wykrzywił usta i rzekł protekcyjnie:

— No, ale są i porządni hrabiowie. Ojej! Na przykład Herbski i inni. A że mają pieniądze, to nie jest zbrodnia.

Pewnego dnia po podwieczorku ordynat z hrabią Dominikiem siedzieli na tarasie, paląc cygara. Nagle zwrócił ich uwagę wesół śmiech kobiety dochodzący z parku, jakieś piskliwe chichoty i łomot nóg wśród klombów różnych Pomiedzy krzewami, w oddali, mignęła jasna postać Bohdana.



skalne cysterny



Na Półwyspie Arabskim do dziś przetrwały kamienne zbiorniki na wodę sprzed tysięcy lat. W Adenie zachowało się ich 50, o pojemności ponad 135 milionów litrów. W Palestynie drążono je od czasów biblijnych. Ludzie — wiedząc od dawna, że parowanie powoduje ubytek wody, osadzanie się soli — żłobili głębokie jamy w górach oraz wyżytkiwali naturalne zbiorniki podziemne, jak choćby w wulkanicznym okręgu Hauran. W pobliżu podziemnej kwatery głównej alianów z czasów bitwy pod El-Alamein znajdował się wła-

śnie taki zbiornik, zbudowany przez Rzymian. Była to olbrzymia podziemna grota, składająca się ze sklepionych komór i połączonych z nimi chodników. Ze wszystkich stron sączą się do niej strumyczki wody. Spływają z okolicznych wzgórz, które ogolono aż do skalnego rdzenia.

Woda — magazynowana w taki sposób przez całe lata — nie grzeszy świeżością, ale za to kipi życiem. Koczownikom wcale jednak nie przeszkadzały roje żyłtek. Cedząc wodę przez muslin, i to wszy-

Sselery umyć, ugotować w lekko osolonej wodzie, obrać, przekrajać na półki, wyłożyć w nich łyżeczką zagłębienia i skropić roztworem soku cytrynowego. Obrąć jedno jabłko. Przygotować 30 dkg pieczenia lub resztek wędliny czy gotowanego drobiu. Kilka grzybków marynowanych lub korniszonów posiekać z jabłkiem, mięsem i mięszem z selerów, dodać do smaku sól, pieprz, wymieszać dokładnie z

TANIE DANIE

selery nadziewane

majonezem. Napełnić przygotowane półki farszem i ułożyć na listkach salaty. Z wierzchu posypać siekaną zieleniną (pietruszką, koperek).

trująca belladonna

W lasach i na porębach południowej Polski rośnie bylina o bruno-fioletowych kwiatach. Jej czarne, lśniące owoce przypominają wiśnie. Pokrzyk wilecz jagodę nazywają również belladonna, co po włosku znaczy: „piękna pani”. W dawnych czasach Rzymianki stosowały tę roślinę jako środek upiększający. Jej sok wprowadzony do oczu wywoływał silne rozszerzenie źrenic, przydając im wielkości i blasku.

Ale była też belladonna w owych czasach rośliną pospolicie używaną przez zawodowych trucicieli. Jej nazwa rodzajowa — „Atropa” pochodzi od imienia bogini starohelleńskiej, która przecinała nożycami nić życia przedzoną przez jej siostrę, Lachesis. Odwarem z liści pokrzyki posługiwała się rzymska niewiasta — Locusta, którą wynajmowano zwykle do zgładzania kobiet, gdy przestały już bawić mężów lub kochanków.

Oszałamiające właściwości pokrzyku wykorzystywano niegdyś do sporządzania napojów miłosnych, które — jak wiercono — wzbudzają u człowieka miłość nawet wbrew jego woli. Powszechność stosowania sprawiła, że trzeba było walczyć z tym niebezpiecznym w skutkach zwyczajem. W wielu krajach za jego używanie groziły ostre sankcje. Na terenie Prus jeszcze do XVIII wieku karano więzieniem, a nawet śmiercią.

Słodkie jagody pokrzyku kuszą przeważnie dzieci, które nieświadome niebezpieczeństwa spożywają je jako wiśnie i ulegają zatruciom. Objawy są charakterystyczne: można obserwować silne rozszerzenie źrenic, podniecenie, napady wesołości i śmiechu. Osoba zatruta nie może pić i wydaje krótkie chrapliwe okrzyki. Zapewne z tego powodu roślina otrzymała polską nazwę.



świat owadów

Owady istnieją na Ziemi od ponad 400 mln lat. Ich liczba jest na razie zestrojona z zapotrzebowaniem przyrody i nie ulegnie większym zmianom, dopóki nie powstaną szczególne, sprzyjające warunki.

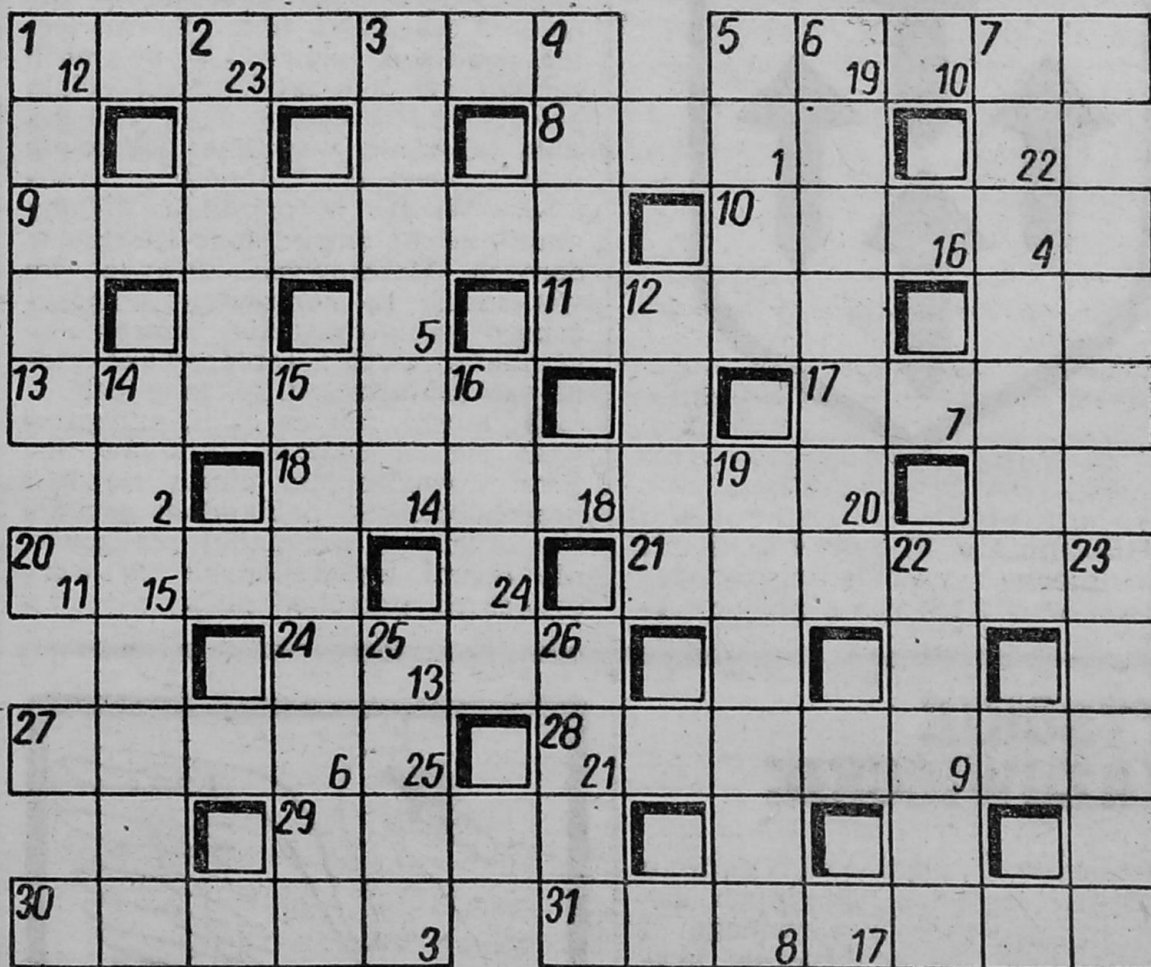
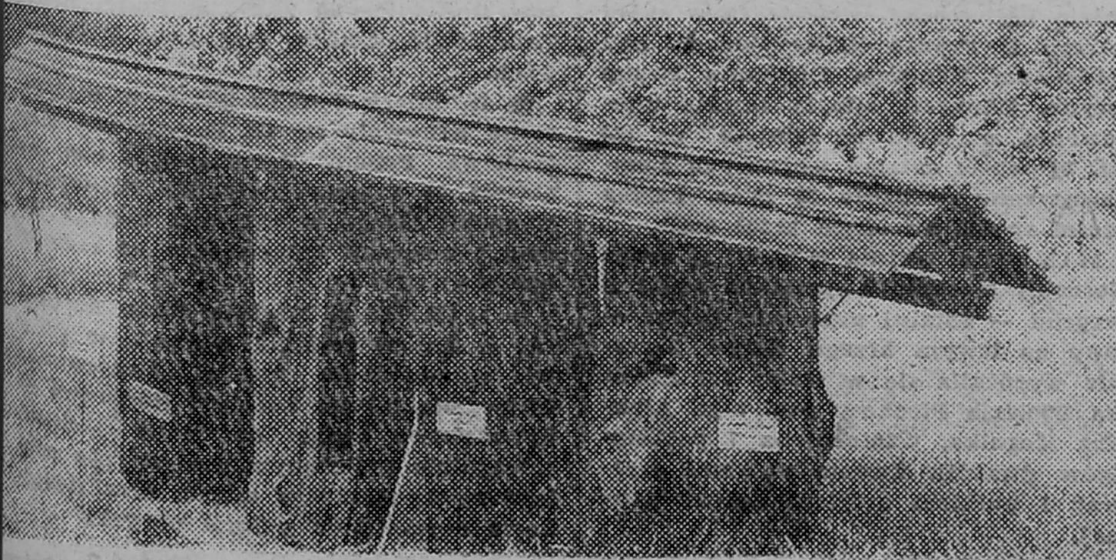
Kiedy nadmiernie zniszczą zasoby żywności, natychmiast zmniejsza się ich ilość i na odwrót, gdy jest jej obfitość, owady zaczynają się gwałtownie rozmnażać. Po okresie większych wahań liczbowych ich ilość ustala się na przeciętnym poziomie.

Uczeni kanadyjscy doszli do wniosku, że dla każdego gatunku owadów działa inny czynnik podsta-

wowy, który pilnuje regulacji. Działa on tym ostrzej, im większe jest zagęszczenie populacyjne. Obserwując wiele owadów pokoleń biologicznych stwierdzili istnienie pewnego momentu krytycznego, kiedy stają się one niesłychanie czułe na wszelkie niesprzyjające im okoliczności.

Głównymi czynnikami regulującymi owadzie „załadnienie” są: wrogowie naturalni, wędrowki w poszukiwaniu terenów nowego pożywienia, warunki klimatyczne, zapotrzebowanie w pokarm oraz choroby. Potencjalnymi czynnikami są także: krzepkość, płodność, obyczaje w danej społeczności owadziej, a nawet... stressy.

Człowiek dzięki rozwojowi techniki obala różne prawa przyrody — regulujące w sposób naturalny przyrost ludności — ale ich nie poprawia. Tymczasem owady są im posłuszne i dzięki temu trwają w swej liczbie niewzruszenie. Ponadto znacznie łatwiej niż człowiek potrafią się dostosować do zmiany rodzaju pożywienia.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 25, utworzą przysłowie murzyńskie.

POZIOMO: 1) ten, kto hoduje zwierzęta lub rośliny, 5) małżonka Ozyrysa, 8) imię Lolobrygidy, 9) główka maku, 10) drwina, szyderstwo, 11) włos, 13) młoda, nielotna jeszcze kaczka dzika, 17) bycze bóstwo, 18) osoba, do której jest list, 20) uczynek, dzieło, 21) człowiek zakładnik, 24) przyjaciółka Bolka i Lolka, 27) pismo procesowe rozpoczynające proces cywilny, 28) masyw górski w Rumunii w Karpatach Półn., 29) odkryto ją w Karlinie, 30) błazen, arlekin, 31) „górnice” imię żeńskie.

PIONOWO: 1) wiszące łóżko, 2) sklepka, 3) rozmowa dziennikarza z daną osobą, 4) odmiana kwarcu, 5) gatunek zbożowej kawy rozpuszczalnej, 6) wynagrodzenie, 7) jednomasztowy statek wodny z trójkątnym żaglem, używany od czasów starożytności w Indiach, 12) rano na trawie, 14) portugalska metropolia, 15) drapieżnik z rodziny kotów 16) siedzi na tronie, 19) nie profesjonal, 22) termin, określenie, 23) samochód ciężarowy naszych południowych sąsiadów, 25) jabłko, gruszka, śliwka, 26) wyznawca islamu (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko przysłowie), rozlosujemy nagrody książkowe.





CIECHANOWIEC

W związku z sezonem turystycznym miasto otrzymało 2 tony konserw z Sokołowa Podlaskiego. Z przyjazdu wczasowiczów rada jest Gminna Spółdzielnia — obroty w

lipcu sięgnęły 2 mln 200 tysięcy złotych (podwoiły się w stosunku do maja). W sezonie 160 osób codziennie korzystało z posilków w restauracji „Złoty Kłos”.

Niestety, nie udało się uruchomić geosowskiej stacji obsługi samochodów. Mimo że sprowadzono już wyposażenie, OBM od dwóch lat nie może zakończyć jej budowy.

Natomiast udostępniono dwa pawilony w Ośrodku Sportu i Rekreacji. W każdym turnusie gościła tam ponad setka gości. Nie było problemów z wczasowiczami, za to miejscowi młodzieńcy chętnie odwiedzali ośrodek, zazwyczaj nocą i pod wpływem alkoholu. Porządku w ośrodku nie pomogła utrzymać milicja. Funkcjonariusze ciechanowskiej placówki MO odmawiali w tym względzie pomocy.

Nieuporządkowany jest ciągle półwysep na zalewie. Pospołu z wczasowiczami z kąpieli słonecznych i wodno-blotnych korzystali gęsi i krowy.

KOLNO

Do 23 lipca szkoły i księgarnia zgromadziły 65 proc. potrzebnych w tym roku podręczników. Wiadomo jednak, że uczniowie klas siódmych nie będą posiadali i wrzesnia podręczników do historii i języka rosyjskiego. Problem jest też z „Matematyką” dla klasy piątej. Wykonano go niestarannie, kartki odklejają się, wypadają. Zainteresowano tym problemem Ministerstwo Oświaty i Wychowania i dotychczas jedynym odzewem była zapowiedź wprowadzenia większej ilości tych podręczników do wolnej sprzedaży w księgarni. „Dom Książki” jednak do 18 sierpnia nie podjął ich rozprowadzenia. Są dostępne tylko w szkołach.

Kierownictwo bursy między szkolnej ukarało zostało za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych. Min. ziemniaki przechowywane były w piwnicy zalanej wodą. Od decyzji Sanepidu władze szkolne odwołały się do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Szpital rejonowy wzbogacił się



o śmietnik, który daje możliwość przestrzegania najsurowszych przepisów sanitarnych. Przygotowano w tym celu dwa pomieszczenia. W jednym przechowywane będą pojemniki. Do drugiego doprowadzono wodę i skanalizowano. Po opróżnieniu pojemników będą one każdorazowo dezynfekowane i myte.

RAJGRÓD

karskiej. Wczasowicze skarżą się najczęściej na przebieganie — zapalenia gardła i płuc. Sporo jest też poparzeń skóry. Wiele osób zgłasza się z uszkodzeniami ciała powstałymi w czasie bójek. Nie ma dnia, aby nie wzywano pogotowia ratunkowego do któregoś z ośrodków. Wizyt w ośrodku byłoby mniej, gdyby zatrudniono lekarzy w domach wczasowych. Prawie we wszystkich są kompletnie wyposażone gabinety. Ale kierownicy ośrodków zwykli zaplanowane pieniądze przeznaczać na inne cele.

Dobrze, jak co roku, przygotowała się do najazdu turystów apteka. Powodzeniem cieszą się leki przeciwbólowe: pabialgina, gardan. Nierazkie są przypadki realizowania recept wystawionych w warszawskich przychodniach.



do członków byłych organizacji młodzieżowych o nadsyłanie dokumentów, eksponatów — na adres: ZMG ZSMP Dom Młodzieży w Wysokim Mazowieckim, ul. Mickiewicza 17.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Liceum Ogólnokształcące przybędzie sześć izb lekcyjnych, gabinet przysposobienia obronnego i pomieszczenie na spółdzielnię uczniowską. Prace wykończeniowe tej części budynku potrwać jednak do końca października. Kłopoty czekają młodzież, bo zabroniono jej kwatrować się w starym internacie, a do budowy nowego dopiero są przyznane. Dyrekcja rozważa możliwość zakwaterowania uczniów w części sal lekcyjnych.

Zarząd Gospodarki Terenami wykupuje pięć nieruchomości pod osiedle spółdzielcze Centrum. Koszt (budynki, studnie, sady) — 8 milionów zł.

Powstaje Rejonowa Izba Pamięci Ruchu Młodzieżowego obejmująca cały powiat wysokomazowiecki. Organizatorzy zwracają się

Znowu rozkwita nam twórczość plastyczna — wymuszone nudą gry i zabawy w dusznych salach. Pozostaje to w coraz większym związku z ilością zebrań i narad. Słowa z mównicy więźni w zgęszczonej powietrzu nie docierają do adresatów, którzy — zamiast słuchać — bezmyślnie rysują okarczki, ptaszki, kwiatki i Bóg wie, co jeszcze. Co dnia więc odbywa się misterium pozornego działania. Żeby ktoś nie posadził nas o nadmierną skłonność do uogólnień, zatrzymajmy soczewkę obserwacji na łomżyńskim podwórku, dla ciekawości zerkając tylko za pobliskie miedze.

Oto wojewódzka narada aktywów gospodarczych. Na sali dyrektorskiej i sekretarskiej kwiat potencjalnych dyskutantów. Temat: realizacja zadań siedmiu tegorocznych miesięcy. Działania reformy gospodarczej. Zagajenie, wprowadzenie... cisza, w której mocno pracują nad sztuką długopisu. Parę setek ludzi, kilka setek rysunków, które po naradzie sprzątaćka wrzuci do kosza. I

i zapytać: co was nurtuje i czemu o tym nie powiedzieliście? Gorzej. Nie widać też niepokoju wśród organizatorów posiedzeń; tym wystarczy, że sami się nagadali, „zalatowali” jakiś problem, no i że już są dobrzy w tym „temacie”.

Na wspomnianej naradzie gospodarz owe działanie pozorne skrytykował jedynie i sekretarz KW PZPR Włodzimierz Michalik, dostrzegając w nich, tak to odebrałem, groźbę wyłączenia z myślenia tych, którzy powinni mieć najwięcej do powiedzenia. Od pewnego czasu, jeśli dobrze odczytuję jego niepokój, wkłada nam się, czy też powraca w życie publiczne, zwyczaj zastępowania narad i dyskusji odprawami, na których wysłuchuje się kazań, zamiast uczyć się zbiorowego myślenia.

Na większości narad dominuje ton sprawozdawczy oraz — jeśli zważyć, że obejmują one mniej więcej te same grona — przekonywanie przekonanych. Nie ma natomiast refleksji. Żadnej refleksji, która mo-

PRÓBA CIŚNIENIA

zebraniomania

zniknie jedyny ślad rzeczywistego działania. Dyskusja będzie potem. W domu, w gronie przyjaciół i znajomych. Tam też ujawnia się wątpliwość, prawdziwa trudność, ostre fakty i zdarzenia, próby zastanawiania się nad tym, dlaczego coś nie wychodzi tak, jak powinno; tam też odbędą się prawdziwe spory o metodę rozwiązań i próba mądrzej czy bardziej fachowej diagnozy.

Prasa tonem sprawozdań dostroiła się do obyczaju nie niemożliwie, pokrywając brak informacji słowotokiem. I tak po kolejnej naradzie wychytujemy w „Gazecie Współczesnej” ze sprawozdań nie znaczące słowa: „rozpatrzone”, „zapoznano się”, „stwierdzono”, „uwypuklono”, „dokonano oceny”, „wytyczono”, „zaplanowano”... pomyśleć: tyle tylko zostało z często wielogodzinnych — znowu słowo-zwiedły kwiat — debat.

Najlepiej ponoć pisze się takie sprawozdania nie uczestnicząc w relacjonowanych spotkaniach. Klucz, który zaprezentowaliśmy przed chwilą, wystarczy, by każde z nich odzwierciedlić ku zadowoleniu dysponentów, jeśli, oczywiście, wymienić się cały wianuszek znaczących i wpływowych nazwisk. Nikomu jakoś nie przychodzi do głowy, by po naradzie dotrzeć do jej uczestników

głaby płynąć chociażby z odpowiedzi na klasyczne dla wszystkich debaty pytania: jak jest? dlaczego tak jest? jak być powinno? Ile coś jest warte?

Ktoś nazwał dyskusję wojną na słowa, ostrym spięciem postaw i poglądów. Tylko taka dyskusja sprzyja znajdowaniu ciekawych rozwiązań, a więc podejmowaniu mądrych decyzji (to uczestnictwo w rządzeniu!). Tymczasem to, co w protokołach nazywa się dyskusją, jest często jej zaprzeczeniem, rozpiętą na głosy papką wielokrotnie przeżytą już w referatach.

Powie ktoś, czas nie sprzyja tak rozumianym dyskusjom, ludzie stali się obojętni, nie chcą się narządzać. Prawdę jest w tym jakieś ziarno prawdy, ale takiej diagnozy przeczą liczne przecie udane dyskusje i w Łomży, i w innych miejscowościach. Ważny jest sposób przygotowania owych ludnych zwyczajaj spotkań, umiejętność doboru tematu, kontrowersyjność też w wystąpieniach referentów, umiejętność zachęta do szczerej, bezpartoowej, rozumnej dyskusji. Inaczej po prostu żal ludzi, ich czasu, a nade wszystko żal, że oto kolejna okazja sprowokowania zbiorowego myślenia, w którego wyniku mogły powstać ciekawe propozycje i rozwiązania, została zmarnowana.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

wypisy z historii

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. oddział WP Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” stoczyły zwycięską bitwę z przeważającymi siłami nacierających wojsk hitlerowskich. W nierównej bitwie poległo wielu obrońców Włzny — żołnierzy, podoficerów i oficerów WP. Na placu w Włźnie wzniesiono pomnik ku czci poległych.

We wrześniu 1943 r. w lesie obok wsi Belda gestapowcy i żandarmi rozstrzelali 11 osób, grzebiąc straconych na miejscu egzekucji. Po wyzwoleniu zwłoki pięciu ofiar ekshumowano i pochowano na cmentarzu.

13 IX 1944 r. Łomża została wyzwolona spod hitlerowskiej okupacji przez Dywizję Białostocką, wchodzącą w skład 49 Armii II Frontu Białoruskiego, pod dowództwem Generała Lejtnanta Iwana Griszyna. Zdobyte miasto zostało uhoonorowane w Moskwie saltem ze 124 dział. W czasie działań wojennych Łomżę zniszczono w około 70 proc. Liczba ludności spadła do około 12 500 osób.

14 IX 1944 r. wojska 49 armii (2 Front Białoruski) stoczyły zwycięskie walki o Nowogród — ostatni niemiecki punkt obronny na lewym brzegu Narwi. Szczególnie wyróżniła się w walce 343 Białoruska Dywizja Piechoty gen. mjr. Aleksandra Kornika, wzmocniona 7 pułkiem czołgów gwardii, dwoma pułkami moździerzy i pułkiem artylerii przeciwpancernej.

W dniach 12—13 IX 1958 r. odbyła się w Białymstoku Wojewódzka Konferencja Oświatowa. Wzięło w niej udział ok. 500 nauczycieli z całego województwa. Konferencja była poświęcona kształtowaniu postaw ideowo-moralnych uczniów i roli organizacji młodzieżowych działających w szkole.

13 IX 1959 r. odsłonięto pomnik ku czci ofiar hitlerizmu w Kosówce w pow. grajewskim.

We wrześniu 1972 r. wychowanek białostockiej „Jagiellonii”, Antoni Zakowski — dwukrotny wicemistrz Europy wagi średniej w dżudo, zdobył w tej konkurencji na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium srebrny medal.

14 IX 1963 r. w Białymstoku odbyła się centralna inauguracja roku Oświatowego Uniwersytetów Robotniczych ZNS. W województwie działało 6 Uniwersytetów Robotniczych ZNS: w Białymstoku, Zambrowie, Łomży, Hajnówce i Suwałkach.

W dniach 6—13 IX 1963 r. w Białymstoku odbywały się IX Samolotowe Mistrzostwa Polski. Zgromadziły one na starcie 33 załogi. Aeroklub Białostocki wystawił załogę w składzie: Bogdan Siwnica i Romuald Łukaszewicz na samolocie „JAK-18”.

12 IX 1974 r. Miejska Rada Narodowa w Łomży podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia tytułu „Honorowego Obywatela Miasta Łomży”. Honorowe obywatelstwo będzie nadawane ludziom szczególnie zasłużonym dla rozwoju społecznego-gospodarczego miasta oraz wyjątkowo obywatelom państw obcych.

14 WRZESNIA

7.00 i 6.30. TTR: Język polski i wskazówki metodyczne, sem. III. 9.00. Chemia, kl. VII. 9.30. „Tajemnica niebieskiego wazonu” – angielski film kryminalny. 10.20. Studjo Sport dla II zmiany. 11.00. Muzyka, kl. I. 12.30. Czas reformy. 13.30 i 14.00. TTR: rawa roslin i hodowla zwierząt, sem. I. 15.20. NURT: Sprawdzanie osiagnieć uczni6. 15.15 dla przedszkolak6w, „Tik-Tak”. 16.25. Losowanie Express i Małego Lotka. 16.55. Piłka nożna: „Lech” Poznań – „Atletico” Bilbao. ok. 17.45. Program okalajacy. 18.50. „Bałki japońskie”. 19.05. „Bez daty” tygodnik popularno-naukowy. 19.30. DTU. 20.00. Publicystyka. 20.15. Rolnictwa jesień '83. 20.25. Piłka nożna: „Juveniles” Turyn – „Lechia” Gdansk. 22.30. DTU. 22.40. Kwartet Tomasz Szukalskiego.

KONTAKTY

nieuświadomione kompleksy

USPOKÓJ SIĘ
MOJA DROGA.
JEŻELI ŚNIŁO CI SIĘ,
ŻEŚ POSTAŁA KROST,
TO WCAŁE NIE,
ZNACZY, ŻE JESTEŚ
KROSTOWATA, ALE
ŻE OTRZYMASZ
WEZWANIE
Z SĄDU!



Bardzo często nie uświadomiamy sobie wcale, że to tylko mgliste, jakimś kompleksami nalaadowaliśmy swoją podświadomość. Ujawniają się czasem w formie symbolicznego snu. Napisał do nas młody, 27-letni mężczyzna. Jest żonaty, ma małe dziecko, ciekawą pracę, prowadzi spokojny tryb życia, jest łagodnego usposobienia. Kilka lat temu miał sen, który dobrze pamięta do tej chwili, ale którego nie pojmuje. Opisuje go tak: „Zabiłem w swoim śnie mego kolegę ze studiów. Spokojnego chłopaka, który nie mi nie zrobił złego, którego lubiłem. Chciałem się przyznać i ponieść zasłużoną karę, lecz przeważył strach. Postanowiłem ukryć zbrodnię. Poćwiartowałem zwłoki, zapakowałem w paczki, wręczyłem je kolegom i popro-

siłem, aby je wysłali w nieznane. Skąd we mnie takie instynkty? Co one we śnie znaczą?”

W Pańskiej podświadomości tkwi kompleks winy i biorące się z niego poczucie zagrożenia. Kompleks winy nie ma uzasadnienia, lecz Pana świadomość, choć to zagrożenie odczuwa, nie wie, że i ono jest nieuzasadnione. Stąd bierze się lekka nerwica, niepokoje, konflikty wewnętrzne. Sen nie mówi o przyczynach, ani o źródle tego kompleksu. Mówi natomiast, że podświadomie boi się Pan odpowiedzialności. Może Panu pomóc trochę więcej wysiłku, ruchu na świeżym powietrzu, uprawianie, z prawdziwą satysfakcją, jakiegoś sportu. Kompleks z czasem rozwiąże się sam, zwłaszcza że już został Panu zasygnalizowany.

Kys. Juliana Bohdanowicza

Nade wszystko dąż do poznania, gdyż w niewiedzy leży korzeń zła i wszystkich cierpień.

Pamiętaj, że wiedza nie jest poznaniem, tak jak jedzenie nie jest życiem.

Jak długo zadowalas się wiedzą,

HOROSKOP
dla szefów
i podwładnych

SZEF KOZIOROŻEC
(21 XII — 19 I)

To tytan pracy. Wytrwały i nieustępliwy. Często więcej mieszka w biurze niż w domu. Na zewnątrz zimny, wzbudza respekt i onieśmienie swym zrównoważeniem i spokojem. Tylko najbliżsi współpracownicy wiedzą, że gdzieś głęboko bije u dyrektora Koziorożca serce.

Nie wszystkie osoby spod tego znaku potrafią właściwie postępować z podwładnymi. Nieraz okoliczności wymagają szczególnie taktownego, serdecznego i koleżeńskiego stosunku do współpracowników, na to Koziorożca nie stać. Rzadko kiedy chwali podwładnych, jakieś akceptujące mrugnienie często jest oznaką wielkiego uznania.

Jest on wrogiem nieróbstwa i marnotrawstwa czasu, także i po pracy. Koziorożec to uosobnienie zaufania i solidności. Tych samych cech wymaga od swych pracowników. Zadnego pilowania paznokci czy prywatnych pogaduszek w biurze — dobry pracownik zawsze ma zajęcie. Schłodne fryzury (kudłaczki niedopuszczalne!) i ubrania. Miłe wrażenie robi dobra znajomość polskiej pisowni. Koziorożec ceni ludzi posiadających tytuły naukowe, gdyż widzi w nich dowód pracowitości i wytrwałości danego człowieka. Pedanteria dyrektorów Koziorożców nie jest może sympatyczna, lecz na niektórych stanowiskach niezmiernie pożyteczna.

PODWŁADNY KOZIOROŻEC

Robi wrażenie mruka. Niezbyt wylewny, zyskuje przy bliższym poznaniu. Spokojny, opanowany i niezawodny. Pod nieobecność dyrektora zadba o porządek i dyscyplinę. Dobrze się czuje przy jednostajnej, spokojnej pracy. Chętnie zajmuje stanowiska kierownicze i będzie powoli i konsekwentnie pisał się w górę. Lubi wszystko co uczciwe, po-

z nie szukasz poznania, podobny jesteś do tego, kto je skorupę pajaka, zamiast jego pożytecznej zawartości.

Poznanie dopiero wtedy stanie się twoim udziałem, gdy postarasz się żyć zgodnie ze swoją wiedzą, gdy twoja wiedza i czyny staną się jednością. (H. K. Transchahr)

ważne, solidne, staranne, co wymaga rutyny, cierpliwości, rezerwy, co regularne i konwencjonalne. Panie są świetnymi sekretarkami „Prawa ręka” dyrektora to najlepiej Panna lub Koziorożec.

Koziorożce to najwięksi kamierowicze, lecz karierę robią dyskretnie, uczciwie i rzetelnie. Niesłychanie pracowici, wierni swemu zawodowi.

Urodzeni w znaku Koziorożca: Tadeusz Boy-Zeleński, Józef Stalin, Adam Mickiewicz, Stefan Jaracz, Isaak Newton, Mieczysław Moczar, Anwar Sadat, Mao Tse Tung, Ludwik Pasteur, Mariela Dietrich, Eugeniusz Bodo, Edward Dziewoński, Rudyard Kipling, Mieczysława Cwiklińska, Pola Negri, Juan Carlos I, Joanna d'Arc, Kazimierz Rudzki, Lucjan Kydryński, Bronisław Pawlik, Elvis Presley, Richard Nixon, Mieczysław Pawlikowski, Melchior Wańkowicz, Jack London, Stanisław Wyspiański, Janusz Kusociński, Martin Luther King, Ewa Demarczyk, Franciszek Pieczka.



LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

I. RELACJE OSÓB,
KTÓRE PRZEŻYŁY
WŁASNĄ ŚMIERĆ

Od tysięcy żywi wysilają wyobraźnię, aby samym sobie przedstawić śmierć. W średniowieczu i czasach późniejszych w każdym z kościołów wisiał obraz, który miał stanowić przestrożę. W zgodnym korowodzie postępowały obok siebie, namalowane na płótnie, przyodziane według wymogów swego stanu postacie: panie i pacholek, król i żołnierz, wielmoża i żebrak, dama i służąca.

Nawet najuboższe z ludzkich szat jaśniały bogactwem kolorów wobec towarzyszącej im najbardziej szarej nagości. Nagości kompletnej, bo obdarzonej nawet ze skóry. Każda z osób ścisła bowiem w dłoń pisał błądzącego kościotrupa. Kostucha — na znak równości wobec niej ca-

tego ludzkiego rodzaju — tak samo wszystkim błyskała w oczy ostrzem swej kosi.

Tyle treść malowidła. A co o śmierci i tym, co po niej jest, mogą powiedzieć osoby najbardziej kompetentne w naszych czasach, a więc ci, którzy „przeżyli” własną śmierć?

1. SPRAWOZDANIE ZMARŁEGO,
KTÓREGO PRZYWRÓCONO DO
ŻYCIA.

W roku 1951 George Murphy prowadził bagażówkę z Galena do Chicago. Gdy jechał przez przedmieście Chicago, nagle z bocznej ulicy w zawrotnym pędzie wypadł potężny samochód ciężarowy. George Murphy spostrzegł go dopiero w ostatniej chwili.

— Już po mnie — pomyślał, naciągając hamulec. Za późno. Z potężnym hukiem zderzyły się oba pojazdy.

Murphy miał o tyle szczęście, że w pobliżu miejsca wypadku znajdował się szpital, dokąd zaniesiono nieszczęsnego kierowcę. Nim jednak znalazł się na stole operacyjnym, jego serce przestało bić, oddech ustał, a źrenice stały się nieruchome.

Zmarł — taka była diagnoza lekarska.

Lecz chirurg nie zadowolili się tym lakonicznym stwierdzeniem faktu. Natychmiast rozciął pacjentowi klatkę piersiową i... cztery minuty po ustaniu akcji serca zaczął je masować.

Oczywiście, lekarz nie wiedział, czy taki fantastyczny zabieg da jakiegoś konkretnego wyniku. Był jednak zdania, że jeśli próba zawiedzie, to i tak ona nie zaszkodzi, bo człowiek już nie żyje.

Lekarz rytmicznie ścisnął w dłoniach śliskie serce. Pełen napięcia zastanawiał się, czy mu się uda odtworzyć zmarłego. Czy martwe serce znowu zacznie bić?

Minęły trzy minuty — cztery — pięć. Serce ani drgnęło. Lecz w szóstej minucie poczęło się kurczyć, początkowo lekko, po czym zaczęło bić coraz szybciej, jakby chciało dać z siebie ostatni wysiłek.

Po chwili serce znowu stanęło, lecz dr Huxley — bo tak brzmiało nazwisko lekarza — nie ustąpił. Pewną ręką, spokojnie i rytmicznie pracował dalej. Po długich minutach oczekiwania serce znowu podjęło pracę. Jednak jego rytm był już teraz spokojny i równomierny, jak u człowieka śpiącego. Człowiek był uratowany. Znowu oddychał normalnie. Po dziesięciu minutach otworzył oczy. Od chwili zderzenia po raz pierwszy był przytomny i orientował się, co się dzieje dookoła niego.

Podczas rekonwalescencji rozmawiał z nim psychiatra, wypytując go szczegółowo o przeżycia i wrażenia z okresu, kiedy był martwy.

A oto co opowiedział George Murphy: — Podczas zderzenia poczułem wstrząs, lecz żadnego bólu nie czułem. Miałem natomiast dziwne wrażenie, uczucie, jakbym się stał całkiem miękki, jakby moje ciało kurczyło się i rozpyliwało. To uczucie stopniowego rozpylania się odczułem jako swego rodzaju wyzwolenie.

Równocześnie miałem wrażenie falowania, wznoszenia się i opadania, kurczenia się, nabrzmiewania i zanikania. Ze wszystkich stron otaczały mnie jakby falujące tkaniny o gazowej konsystencji, dokładnie mnie okrywające. Wydawało mi się, jakby owo falowanie znosiło siłę ciążenia.

W chwili, gdy owe łagodne fale zdawały się mnie unosić, zdarzyło się coś dziwnego. Przyszły mi na myśl różne szczegóły z mojego życia, o których już dawno zapomniałem. Przypominałem sobie młą dziewczynę, z którą kiedyś, przed

wielu laty, byłem zaręczony i która krótko przed naszym ślubem umarła na tyfus. Pokazał mi się obraz mojej matki z czasów, gdy mieszkaliśmy na małym ranchu w stanie Ohio, gdzie spędziłem moją młodość.

Te oraz inne obrazy i sceny przesuwały się w moich myślach, nasuwając się jeden na drugi, bez związku i sensu jak przypadkowo posklejane, przygodnie zebrane, strzępki taśmy filmowej. Nagle film wspomnień się skończył, a ja znalazłem się w otoczeniu świetlistych postaci. Nie mogłem sobie przypomnieć, abym je kiedykolwiek widział. One wzięły mnie za rękę — choć nie, przecież ja już nie miałem ciała... a może jednak?... Tak, miałem jakąś postać. Nie potrafię jej jednak opisać. Miałem bowiem odmienne kształty i zupełnie inne rozmiary niż te, które znamy.

W tym momencie sięgnęła po mnie jakaś ciemna ręka. Starala się wyrwać mnie z otoczenia świetlistych postaci. Przez chwilę utknąłem w miejscu jak wrośnięty. Ciemną ręką, która mnie pochwyciła od tyłu, chciałem odepchnąć, lecz nie miałem ku temu dość siły. Ręka trzymała mnie żelaznym uchwycem, niwecząc we mnie uczucie błogostanu i szczęścia. Otaczające mnie światło stawało się coraz słabsze i słabsze...

Ciemna ręka wciągnęła mnie w ciemność. Im ciemniej było dookoła mnie, tym silniej wzrastał ból, którego poprzednio nie odczuwałem. A wraz z bólem zwiększał się strach. Obawiałem się tego, co teraz nastąpi. Obawy wynikały z dziwnego uczucia, jakie mnie opanowało. Miałem wrażenie jakby mnie wtłoczono w jakiś ciasny pokrowiec. I stała się tam ta ręka, która to spowodowała.

(Cda.)

wiedza tajemna

pod redakcją
Joanny Sabillo i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna